29 XII 37 CENA 30 GR

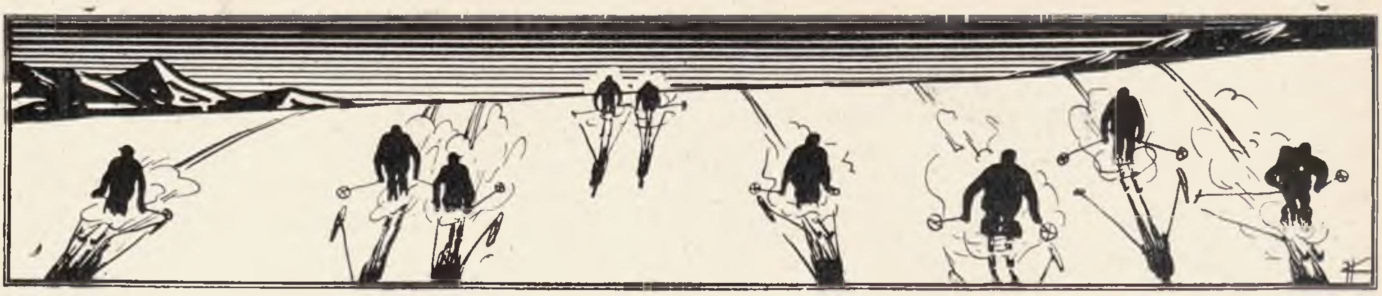
SPORT POLSKI

ROK I TYGODNIK Nr 18



NA SZCZYCIE!

W NUMERZE:



NOWY ROK

Boże Narodzenie, wielkie święto radości i wesela, jest już za nami. Zbliża się inne święto — Nowy Rok.

Nowy Rok jest też świętem nacechowanym optymizmem. W wieczór Sylwestrowy odrzucamy precz od siebie balast uciążliwy trosk, zmartwień, niepowodzeń roku ubiegłego, wstępując z ufnością i wiarą w rok nowy, który, sądzimy, będzie, musi być lepszy.

Wiara ta w lepsze jutro jest niewątpliwie jednym z najpotężniejszych czynników postępu. Niemniej, musimy zdawać sobie sprawę, iż tylko wtedy nie będzie dziecinną, pustą wiarą w bajkę, tylko wtedy nie pozostanie czczym, naiwnym upragnieniem, gdy nadzieję swoją postaramy się urzeczywistnić sami, gdy wiara przemówi językiem konkretnego czynu.

Dlatego, w noc Sylwestrową powinniśmy nie tylko cieszyć się lekkomyślnie, mniemając, iż zmiana na lepsze nastąpi sama, że starczy zerwać kartkę z kalendarza, lecz powinniśmy znaleźć również i chwilkę na powzięcie planów na przyszłość, na mocne postanowienie poprawy — uwarunkowane logicznie szczerym żalem za grzechy.

Chcąc zrzucić z barków dokuczliwy ciężar błędów przeszłych, musimy wziąć wzamian na plecy ciężar zobowiązań... Taka już jest dola ludzka, że coś zawsze dźwigać trzeba!

Niech więc każdy z nas rozważy spokojnie, wewnątrz siebie, czy w ciągu roku uchodzącego zawsze postępował tak, jak trzeba było, czy zawsze miał na względzie dobro sportu polskiego, a przede wszystkim — interes państwa polskiego. Czy nie zbyt często dawał się z tej prostej drogi zwieść rozlicznym pokusom, rozlicznym podszeptom osobistego czy też klubowego egoizmu. Czy nie zbyt często odkładał na potem realizację postanowień pożytecznych, a śpiesznie czynił to, czego nie należało by w ogóle robić. Czy nie zbyt często okazywał się słabym wtedy, kiedy jako sportowiec powinien był wykazywać się siłą.

Gdy zaś taki rachunek sumienia każdy z nas przeprowadzi — i będzie długim spisem grzechów przerażony — niech sobie zaraz, póki sobie dobrze grozę sytuacji uświadamia, spisze na nowej, innej liście, co w roku Pańskim 1938 czynić powinien, jak postępować, jak wysiłków nie szczędzić — by w roku tym, dzięki jego i wszystkich innych wysiłkom ofiarnym i bezinteresownym — sport polski dźwignął się wzwyż potężnie i wspaniale.

Niech każdy z nas, każdy z tych, kto ze sportu czerpie i chce czerpać zdrowie, siłę, radość, kto dzięki sportowi osiąga pełnię życia — spełni swój wobec tego sportu obowiązek. Niech pracuje nad tym, by go lepszym, piękniejszym, okazalszym uczynić, niech go więc ku wyższym celom, ku szczytniejszym przeznaczeniom dźwiga. Tym samym będzie przecie siebie podnosił!

W obliczu Nowego Roku obiecać sobie musimy, iż rok ten służbie ideałów, służbie szczerej prawdy poświęcimy, że wolnemu od grzechów białemu młodzieńcowi, co to do nas o godzinie dwunastej z nieba zleci — szat nie zbrukamy!

NOCLEG W ŚNIEGU

Nie ulega wątpliwości, że o ile tylko można, należy starać się uniknąć **biwaku na wycieczce narciarskiej,** chyba że już z góry mamy go w planie. Wtedy to jednak całkiem inna sprawa, gdyż do biwaku takiego jesteśmy, a przynajmniej powinniśmy być, zarówno praktycznie, jak i teoretycznie dobrze przygotowani. Spędzenie nocy zimowej poza schroniskiem posiada nawet swoisty urok, jak wiele rzeczy **niewygodnych podejmowanych z umysłu,** i jest przedsięwzięciem wcale interesującym.

Nieraz wszakże wbrew woli i oczekiwaniom znajdujemy się w tak zwanej „sytuacji bez wyjścia" — wicher, zadymka, mróz, wyczerpanie, śladu drogi ani kierunku, noc na karku! I co tu robić? Odpowiedź jedna — biwak!

Lecz nawet do zupełnie niespodziewanego biwaku trzeba być w pewnej mierze przygotowanym. Wiedzieć, jak się do tego zabrać, oraz mieć pewne przedmioty, które by to „zabranie się" umożliwiły.

Otóż przed wiatrem i mrozem uchronić się można przede wszystkim — **w śniegu.** Jak? — zależy od jakości i ilości, w których występuje. Gdy jest dostatecznie głęboki, najłatwiej stosunkowo, zwłaszcza przy nieprzychylnych warunkach atmosferycznych, zbudować **schron** podśnieżny. W przeciwnym razie **iglo** jest pewniejsze i łatwiejsze do zrealizowania.

Zgodnie z regułami kunsztu budownictwa śniegowego potrzebne są: mała duralowa **łopatka,** oraz **nóż** z powyższego metalu, które mogą być również drewniane, lecz w tym przypadku powinny albo posiadać odpowiednie okucia, albo być **napojone tłuszczem,** co zapewniło by im nieprzylepność do śniegu. W ostateczności jednak zadanie tak jednej, jak i drugiego może spełnić **narta.** Jest ona w użyciu dość niewygodna, jako że przydługa i przyciężka, nadto zaś na łopatkę za wąska, lecz „baggars can't be choosers" (żebracy nie mogą wybierać).

Bez względu na to, czy budujemy iglo, czy też mamy zamiar szukać schronienia pod śniegiem, winniśmy przede wszystkim wybrać miejsce osłonięte od wiatru, np. za drzewem, wielkim głazem, a nawet poprostu występem gruntu. Dobrze jest także mieć jedną ścianę naturalną, powiedzmy z kamienia, co zmniejsza wysiłek. Innym przykazaniem jest, by śnieg był jak najbardziej **zbliżony do gipsu,** bo acz narciarsko „jadowity", do budownictwa nadaje się najlepiej. I, o mirabile giustizia di Tu, Primo Mobile! właśnie wiatr, stanowiący istotny czynnik wszelkich zbłądzeń i wyczerpań, jest idealnym „wytwórcą" gipsu...

Schron podśnieżny jest to poprostu dół, wykopany w śniegu, którego rozmiary uwarunkowane są, oczywiście, rozmiarami tego, kogo on ma chronić, średnio jednak głębokość powinna wynosić około metra, zaś długość i szerokość takie, by można się było w nim swobodnie położyć, podścielając narty. Wejście do schronu powinno być jak najmniejsze, co ograniczone jest możliwościami wykonania. Składa się on z rozszerzającej się w dolnej części studni, od której w jedną stronę biegnie drążona odnoga. Ściany odnogi i studni winny być dobrze uklepane, by nie osypywały się, unikać jednak trzeba przesady, gdyż łatwo jest całą budowę zawalić. Na dnie kładziemy narty i kijki, o ile można wyścielamy to gałęźmi, później zaś przykrywamy plecakiem i zbytecznymi częściami ubrania. W ten sposób otrzymujemy **podłogę,** na której możemy siedzieć, opierając się o jedną ze ścian studni, podczas gdy wyciągnięte nogi spoczywają w odnodze, otoczone wałem z wygrzebanego śniegu. Wejście przykrywamy płachtą celtową, którą przyciskamy przy brzegach kamieniami lub chociaż by bryłami śniegu czy lodu, by uniemożliwić porwanie jej przez wiatr, czy też zapadnięcie się do wewnątrz pod wpływem własnego ciężaru.

Schrony tego typu używane są w armii norweskiej.

Nieco bardziej skomplikowane, ale zarazem wygodniejsze schronienie stanowi iglo.

Wśród różnych rodzajów iglo opiszemy **iglo okrągłe,** jako najmniej skomplikowane.

Miejsce pod iglo wymierzamy w ten sposób, że wbijamy jeden kijek i wkładamy nań drugi na pętli, tak, by mógł obracać się dokoła niego jako osi; gdy następnie obracamy ten ostatni, kółko jego zakreśla nam obwód iglo. Z wewnątrz obwodu wybieramy górną warstwę śniegu, po czym udeptujemy podłogę na twarde klepisko. Po tym obudowujemy powstałe w ten sposób wgłębienie spiralnie układanym **murkiem z cegieł śnieżnych,** który zwęża się za każdym następnym rzędem, tak długo aż powstanie zupełna kopuła. U podstawy kopuły wycina się otwór, tak duży, by można się było przezeń wczołgać do środka. Kopułę dla uszczelnienia obsypujemy świeżym śniegiem i wyrównujemy, a u szczytu jej wycinamy kijkiem niewielki **otwór dla wentylacji.** Trzeba również przygotować zawczasu kilka bloków śnieżnych dla zatkania wejścia.

Najsprawniej buduje się iglo we trzech. Jeden wycina cegiełki łopatką, drugi obrównywa je nożem, a trzeci, stojąc w środku przyszłej budowli, układa murek. Jeżeli jednak o biwak przymusowy chodzi, sprawa przedstawia się mniej różowo, szczególnie gdy nie mamy ani noża, ani łopatki, a rolę tak jednego, jak drugiej spełniać musi narta. Ale i w tych warunkach przy pewnej wprawie iglo można zbudować **w przeciągu godziny.** Wskazanym jest wszakże nabranie tej wprawy zawczasu, by nie musieć się uczyć dopiero w nieszczęściu.

W chałupce śnieżnej tych wymiarów mogą znaleźć wygodne pomieszczenie dwie osoby, leżące obok siebie.

W schronach śnieżnych tak jednego, jak drugiego typu jest naogół o wiele cieplej niż na pierwszy rzut oka można by przypuszczać, a maszynka spirytusowa czy nawet świeca łącznie z ciepłem naszego ciała szybko podnosi temperaturę powietrza. Gdy wszakże nie mamy ani śpiworów, ani żadnych innych udogodnień, należy być bardzo ostrożnym i **lepiej nie zasypiać.** Dla ochrony przed chłodem trzeba rozluźnić ubranie, porozpinać wszelkie gniotące jego części, które mogły by tamować swobodny obieg krwi, a zwłaszcza utrudniać jego dopływ do kończyn. Buty trzeba rozsznurować, ale nie zdejmować, gdyż przez noc zamarzają na kość, tak, że wdzianie ich ranem staje się niepodobieństwem. Lepiej jest także zachowywać **pozycję siedzącą i od czasu do czasu się poruszać.**

Lecz budownictwo śniegowe przydać się może i w mniej „jadowitych" przypadkach, np. w czasie odpoczynku na wietrze. A nawet nieznaczny wiatr powoduje przy dużym mrozie szybkie wyczerpanie przez utratę ciepła. Otóż zamiast marznąć beznadziejnie, można szybko wygrzebać rów w śniegu głębokości około metra, tak, by leżał pod kątem prostym do wiatru, a po stronie podwierznej wybudować murek z cegieł śnieżnych. Pod murkiem siedzi się wygodnie z nogami spuszczonymi do rowu i odpoczywa się w ciszy. Dla szczegółów odsyłam do artykułu A. Gismana w N-rze 1. rok I. „Turysty w Polsce" p. t. „W skandynawskim iglo".

Ze względu na liczne „przypadki, które chodzą po ludziach" na wycieczkach narciarskich, bezwzględnie **każdy narciarz winien przyswoić sobie podstawy budownictwa śniegowego,** a znajomość jego pozwoliła by łatwo uchronić się przed wielu katastrofami lat ostatnich.

W. A. Firsoff.



Iglo.



Bracia Karpielowie: Stanisław (z synem), Jan, Kazimierz, Józef i Władysław stanowią zgrane rodzeństwo narciarskie.



Narciarska grupa olimpijska w Zakopanem.

RACJONALNA ORGANIZACJA WCZASÓW

Szybkość, wielkie wysiłki i nerwowość, towarzyszące współczesnej walce o byt, zmuszają człowieka do zwrócenia uwagi na zespół środków, które go wzmacniają i odświeżają, pozwalając na ponowne, bezustanne pokonywanie przeszkód.

Jednym z tych środków jest wychowanie fizyczne, traktowane jako wczasy.

Wczasy, to nic innego jak zorganizowany odpoczynek. Jakie są formy wychowania fizycznego i jak należy je stosować, aby stały się wczasami, będzie tematem poniższych rozważań.

A więc przede wszystkim ustalmy pojęcie wczasów. Przypuszczam, że następujące warunki złożą się na to pojęcie:

Zmiana otoczenia czynnego i biernego.

Zmiana kierunku i wielkości wektorów wypowiedzenia naszej żywotności.

Spotęgowanie znaczenia własnej osobowości i chwila zapomnienia przykrości i kłopotów

Dawniej nazywano to poprostu, jak mi się zdaje, zabawą. I dopiero gdy zabawa ta przez swój oportunizm stała się nudną, zaczęto uzdrawiać ją naukową analizą i stosowaniem przemyślanej higieny akcji. Zrobiono dosyć dużo. Istnieje obawa, że idealnie doskonałe wczasy też mogą stać się nudne.

Oscar Wilde powiedział słusznie: „Nastrój zrozumiany — przestaje być nastrojem".

Na tej podstawie pierwszy mój wniosek brzmi:

„Należy unikać świadomości wczasów u człowieka, który im się oddaje".

Odsunięcie się człowieka od wypowiadania swoich przeżyć i potrzeb życiowych przejawami instynktów, operujących w swych ostatecznych granicach — zakończeniem „nerwu-duszy", „mięśniem-materią", pod wpływem cywilizacji technicznej, estetyki, wierzeń religijnych i prawdopodobnie determinizmu natury, coraz bardziej różniczkującej się w formach życia, wyprzedziło znacznie konieczności brutalnego ruchu utajonego w naszych komórkach, czego dowodem jest pragnienie zmęczenia fizycznego, istniejące nawet u pracowników fizycznych.

Naturalnie, że pragnienie ruchu odmiennego od dotychczasowego.

Widzimy więc, że ruch fizyczny, jako najistotniejsze dotychczas prawo życia, jest obecnie dla całej ludzkości tą innością, która jest podstawowym warunkiem wczasów.

Praca fizyczna daje radosne poczucie efektu za pomocą prostego wysiłku.

Daje upojenie odkrywaniem cudownej zależności ciała od naszej woli.

Daje poczucie wagi własnego ja, w pokonywaniu nawet najbłachszej przeszkody.

Element walki bezpośredniej, w życiowym celu „na niby" a jednak ważny w momencie zawodów sportowych, pozwala na wyzwolenie się tych wszystkich sił głęboko ukrytego zwierzęcia bez szkody dla innych.

W sportach zbiorowych, stwarza wciąż nowe otoczenie ludzkie; w sportach jednostkowych odkrywa rytm spoistości człowieka ze światem. Czujemy się wtedy równie ważni jak bohaterowie eposów starożytnych i nieśmiertelni, jak przemiany biochemiczne w naszym organizmie, który jest cząstką organizmu świata.

Tak więc sport, a przez to i wszelka forma wychowania fizycznego bez przymusu, bez założenia świadomości u ćwiczącego „racjonalności systemu", stwarzając przede wszystkim możność czynnego kontaktu z przyrodą i emocje walki (zabijające wszystkie ujemne cechy myślenia o walce o byt) jest najbardziej naturalną formą wczasów.

Kiedy wychowanie fizyczne będzie spełniało warunki wymagane przez wczasy? Wtedy gdy stosunek wzajemny ilościowy i jakościowy celów wychowania fizycznego, tj.: rozwoju, poprawy, odpoczynku i rozrywki będzie właściwy.

Jest to zagadnienie bardzo trudne do rozwiązania.

Spróbujmy podejść do niego w sposób następujący:

1. Przede wszystkim przyjmujemy za oczywiste, że człowiek nie może używać wczasów, czując się po nich znudzonym. Notujemy więc jedno **prawo wczasów w wychowaniu fizycznym — żywe zainteresowanie.**

2. Poczucie dobrego wyglądu daje zadowolenie. A więc utrzymanie na odpowiednim poziomie, świadomości rozwoju i poprawy postawy, daje w efekcie wyniki wczasowania — **odnowienie, odświeżenie nastroju.** „Właściwe, korzystne dla jednostki, subiektywnie i obiektywnie prowadzone ćwiczenia fizyczne — są równocześnie racjonalnymi wczasami".

Mając do czynienia z ludźmi w różnym wieku, musimy stosować środki odrębne ze względu na różne zainteresowania i warunki życiowe.

Młodzież, stykając się stale z rygorami i zakazami, podkreślającymi celowość w życiu, winna w momencie wczasów za pomocą wychowania fizycznego zapomnieć o przymusie, sama stwarzać dla siebie prawa i czuć wagę swych poczynań.

Ludzie dorośli, zdając sobie sprawę z chaosu współczesnego życia, odpoczywają w atmosferze ładu, na co w przeciwieństwie do młodzieży należy zwrócić uwagę.

Element walki winien być u starszych uwypuklony; za to wysiłek zbiorowy daje tu wielkie zadowolenie.

Największą różnicą w traktowaniu młodych i starych będzie dawkowanie przerw między wysiłkami, dla młodych — częste i krótkie, dla starszych — rzadsze lecz dłuższe.

Wszelkie ćwiczenia fizyczne w zamkniętej przestrzeni będą miały zawsze mniejszą wartość od kontaktu z przyrodą.

Automatyczne, a więc wymagające mniej świadomych czynności, współdziałanie całego organizmu ze światem pod gołym niebem, daje więcej rzetelnego odpoczynku, niż interesujące pomysłowością ćwiczenia na salach. Zwłaszcza dla mieszkańców miast, turystyka, obozownictwo, sporty wodne, narciarstwo, chociaż by przez samą zmianę otoczenia, stwarzają niezwykle racjonalne warunki wczasów.

Ruch, traktowany jako wczasy, bez zmiany otoczenia, nie daje zupełnego odprężenia nerwowego.

Dlatego też, ostatnim celem wczasów zapomocą wychowania fizycznego będzie **ruch na otwartej przestrzeni.**

Istnieją jeszcze formy t. zw. bierne wczasów wychowania fizycznego. To obserwowanie walki sportowej. Przez bierne wyładowanie instynktu walki, widz przeżywa wzruszenia, zapomina o sobie, uwalnia się od balastu zatorów psychicznych, spowodowanych np. psychozą lękową.

Wnioski: Zdając sobie już sprawę z wielkich możliwości wychowania fizycznego, jako racjonalnej formy wczasów, należy kierownikom i organizatorom takich wczasów zwrócić uwagę na następujące zagadnienia:

1. **Prowadzić żywy i interesujący program ćwiczeń.**
2. **Szukać i wydobywać z instruktora psychologa i pedagoga, gdyż on stwarza atmosferę ćwiczeń.**
3. **Stwarzać jak najwięcej możliwości bezpośredniego kontaktu z przyrodą.**
4. **Pamiętać, że znużenie i przemęczenie jest przyczyną zła.**

Miłosz Stajewski.

DWA LISTY

Za parę dni Nowy Rok — na biurku redakcyjnym znalazłam dwa listy, oba stemplowane w Worochcie. Jeden — w popielatej kopercie zapieczętowanej srebrnym lakiem, przyniósł w smudze modnego Mitsuko obraz świąt spędzonych w zimowym uzdrowisku, wilii z conajmniej siedmiu dań (koniecznie ryba po żydowsku), szalonego Sylwestra—jednym słowem obraz dobrobytu...

Drugi swym wyglądem nic mi nie powiedział — ot taki, jakich wiele przynosi co dzień poczta z artykułami, ze sprawozdaniami... Zato treść była aż nadto wymowna!

Oto wyjątki:

...Podobno dajecie narty... My, dzieci ze szkoły powszechnej w... (pod Worochtą) nie mamy wcale nart... u nas zima jest bardzo długa i surowa i musimy brnąć do szkoły po śniegu... a śnieg często po brodę... To nie zabawa dla nas takie narty, jak dla dzieci co przyjeżdżają do Worochty na letniaki, ale mus... Rodziców prosić nie będziemy, choć to gwiazdka, bo nawet na sól nie mają... Niech Was Bóg pobłogosławi jak dacie...

Nie otwieram już wytwornego listu — po prostu wstyd mi, bo wiem, że znajdę w nim utyskiwania na pensjonat i że takie zmartwienie z tym Władziem, bo jego nowe narty nie mają kantów, a kijki metalowych talerzyków, a wiatrówka bez kaptura jest doprawdy nie do użytku. I taka tragedia — bo Władzio nie chce dlatego na nartach jeździć, a doktór zalecił...

A Władzio to dziesięcioletni szczeniak i ma dwie pary nart, bo zeszłoroczne jeszcze dobre i nie zapada się po pas w śniegu, bo w mieście nie ma go tyle, zresztą tatuś odwozi go urzędową limuzyną „po drodze" do szkoły. A na nartach nie musi jeździć, tylko może chcieć albo i nie...

Komentarzy nie potrzeba, sądzę, że obie sytuacje mówią same za siebie, lub raczej że oba listy powinny przemówić do waszego czułego sumienia czytelnicy mili.

Nadchodzi Nowy Rok.—Pozwolę sobie podzielić się z Wami jednym z moich wielu życzeń (któż ich ma mało?)

...Jak by to było pięknie, gdyby te listy „nijakie" zniknęły z mego biurka, gdyby wszystkie pętaki dostały parę cudnych, wymarzonych desek i miast kopać się w śniegu mogły mknąć po puchowej pierzynce do szkoły i tak się strasznie cieszyć i tak krzyczeć z radości.

A listy pachnące Mitsuko i wiele innych mniej lub więcej „dobrobytowych" żeby przyniosły w prezencie noworocznym dary różnych Władziów i ich rodziców, dary w postaci deklaracji, że tyle a tyle sprzętu sportowego, tyle rękawiczek, nart, łyżew, butów przeznaczamy dla Komitetu Rozdawnictwa Sprzętu Sportowego, aby obdzielić nimi te dzieciaki, które na terenie całej Polski czekają i liczą na Wasze dobre serca, mili Czytelnicy.

er.

Dary dla Komitetu Rozdawnictwa Sprzętu Sportowego nadsyłać można również za pośrednictwem Redakcji „Sportu Polskiego"!



Ekspedycja bagażowa w Norwegii.

TABELA LIGOWA WIOŚLARZY

Sezon wioślarski już dawno skończony. Zamknięto na głucho hangary. Opustoszały przystanie. Wioślarze mają dobrze zapracowany odpoczynek. Czas już na podsumowanie wyników sportowych i organizacyjnych sezonu.

Tabela punktacyjna Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich zaczyna pulsować życiem i mówić tajemniczymi zaklęciami szeregu cyfr.

W ogólnej punktacji za ub. sezon zwyciężyło **Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie** z 598½ pkt za jedenaście obesłanych regat, spychając zeszłorocznego zwycięzcę Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie na trzecie miejsce z 290 pkt. (10 regat). Drugą pozycję w tabeli, po heroicznej wprost walce z o wiele zasobniejszymi przeciwnikami, zajął AZS poznański, gromadząc 424½ pkt. na 9 regat. Jeśli słusznie pierwsze miejsce w lidze wioślarskiej należy się BTW za najliczniejsze starty, największą liczbę zawodników i najsprawniejszą pracę organizacyjną, to za same wyniki sportowe, zwłaszcza na terenie międzynarodowym, **AZS poznański** może być uważany za najlepszy wioślarski klub sportowy ubiegłego sezonu. Gdyby punktacja za start w Akademickich Mistrzostwach świata była proporcjonalna do znaczenia tej imprezy, a nie obliczana jak za normalne regaty międzynarodowe, to AZS Poznań i w tabeli punktacyjnej zajął by należną mu pozycję. Na czwartym miejscu usadowił się Kolejowy Klub Wioślarski Bydgoszcz, który także obesłał rekordową ilość 10 regat zbierając 253 pkt.

Obok AZS Poznań, który awansował z zeszłorocznej 9 pozycji ne czoło tabeli i kolejarze bydgoscy posunęli się w górę z 6 pozycji na czwartą. Gdyby KPW Bydgoszcz, który dysponuje dobrymi załogami nowicjuszy i młodszych, ograniczyło się do startu w tych kategoriach, a nie sięgało do seniorów, gdzie w b. roku była bardzo ciężka konkurencja, niewątpliwie punktacja byłaby większa. Klub Wioślarski Toruń, piastujący w ub. roku drugie miejsce, spadł obecnie na piąte z 180 pkt. (7 reg.). Na szóstej pozycji jest AZS Kraków z 174 pkt. (7 reg) mimo że wykazał wzrost punktów (147 w ub. r.). W takiej samej sytuacji jest KTW Kalisz 129 pkt. (6 reg.), wobec 229 pkt. w r. ub., który spadł z 4 pozycji na 9-tą.

Zaawansowali do 10 najlepszych klubów wioślarskich: Towarzystwo Wioślarskie Płock na 7 pozycję (148 pkt na 7 reg.), Ruder Club Frithiof, Bydgoszcz na 8 poz. (135 pkt. na 7 reg.) oraz Towarzystwo Wioślarskie Włocławek na 10 poz. (125 pkt. na 9 regat). Spadły z tabeli 10 najlepszych: PKS Kalisz z 7 poz. na 15-tą, Ruder Verein Grudziądz z 8 poz. na 12-tą i Klub Wioślarski Wisła, Warszawa z 10 poz. na 22-gą.

Dla zobrazowania walki, jaka toczy się między klubami wioślarskimi o pierwszeństwo, załączamy poniżej tabelkę porównawczą 20 najlepszych klubów w roku olimpijskim i w ub. sezonie.

Pierwszy rzut oka na załączoną tabelkę mówi nam wyraźnie, że **ciężar gatunkowy wioślarstwa już na dobre przeniósł się na Zachód Polski** do Bydgoszczy i Poznania. Po raz pierwszy w historii wioślarstwa zdaje mi się, **Warszawa nie ma ani jednego tytułu mistrzowskiego** (w konkurencji męskiej). W ósemkach Mistrzem Polski jest BTW, w czwórkach ze sternikiem WKS Śmigły z Wilna, w czwórkach bez sternika i dwójkach ze sternikiem AZS Poznań, w dwójkach podwójnych i jedynce AZS Kraków, w dwójce bez sternika mistrz nie został wyłoniony. W ósemkach młodszych nieoficjalne mistrzostwo ma BTW, w ósemkach nowicjuszy AZS Poznań. W bieżącym sezonie opinię wioślarską stolicy ratowała jeszcze ósemka AZS — W-wa, obecnie z jej zlikwidowaniem ostateczny pogrom i upadek wioślarstwa stołecznego stał się faktem dokonanym. Na WTW już nie można liczyć, gdyż po wycofaniu się seniorów jak Brauna, Kobylińskiego, Antonowicza, Borzuchowskiego powstała pustka, której nie można zapełnić dość słabiutkimi osadami nowicjuszy i młodszych.

TABELKA PORÓWNAWCZA 20 NAJLEPSZYCH KLUBÓW WIOŚLARSKICH W LATACH 1936 i 1937.

1936 r.				1937 r.			
Nr	Klub	Miejscowość	Pkt.	Nr	Klub	Miejscowość	Pkt.
1	W. T. W.	Warszawa	346	1	Byd. Tow. Wiośl	Bydgoszcz	598½
2	Klub Wiośl.	Toruń	252½	2	A. Z. S.	Poznań	424½
3	B. T. W.	Bydgoszcz	241	3	Warsz. Tow. W.	Warszawa	290
4	Kaliskie T. W.	Kalisz	229	4	Kol. Kl. W.	Bydgoszcz	253
5	A. Z. S.	Kraków	147	5	Klub Wiośl.	Toruń	180
6	Kolejowy K. W.	Bydgoszcz	128	6	A. Z. S.	Kraków	174
7	Policyjny K. S.	Kalisz	120	7	Tow. Wiośl.	Płock	148
8	Ruder. Ver.	Grudziądz	109	8	R. C. Frithiof	Bydgoszcz	135
9	A. Z. S.	Poznań	90	9	Kal. Tow. W.	Kalisz	129
10	K. W. Wisła	Warszawa	89	10	Tow. Wiośl.	Włocławek	126
11	W. K. S. Żoliborz	Warszawa	77	11	Pol. Kl. Sp.	Bydgoszcz	95½
12	Klub Wiośl.	Gdańsk	67	12	Ruder Ver.	Grudziądz	92½
13	R. V. Germania	Poznań	60	13	W. K. S. Prosna	Kalisz	88
14	A. Z. S.	Warszawa	57	14	W. K. S. Śmigły	Wilno	76
15	R. C. Neptun	Poznań	56	15	Pol. Kl. Sp.	Kalisz	71
16	W. K. S. Prosna	Kalisz	56	16	A. Z. S.	Warszawa	70
17	W. K. S. Śmigły	Wilno	54	17	Kl. Wiośl.	Gdańsk	69
18	Oficerski Yacht Klub	Warszawa	53½	18	Kuj. Kl. Wiośl.	Włocławek	55½
19	R. C. Frithiof	Bydgoszcz	50	19	K. S. Syrena	Warszawa	49½
20	K. W. 30.	Kalisz	45	20	W. K. S. Żoliborz	"	47

Pocieszającym natomiast jest fakt, że upadkowi tytanów wioślarskich towarzyszy **ożywienie ruchu regatowego w szeregu mniejszych klubów** stołecznych i na prowincji. Zaczęli pracować w Warszawie „Syrena", „Żoliborz", Rodzina Urzędnicza, Policyjny Klub Sportowy i YMCA. K. W. „Rejów" Skarżysko, K. W. „Gopło" Kruszwica, Harc. Klub Sp. Wilno i inne.

W porównaniu do roku ub. **wzrosła także ilość regat,** zwłaszcza startów zagranicą, gdzie zanotowaliśmy sobie szereg sukcesów, które zawdzięczamy przede wszystkim wioślarstwu akademickiemu. A więc w Paryżu na Igrzyskach Akademickich Verey zdobywa tytuł akademickiego Mistrza Świata w jedynkach, — Kuryłowicz i Manitius w dwójce ze sternikiem, kombinowana ósemka AZS Poznań i AZS Warszawa po pokonaniu załogi węgierskiej ląduje na drugim miejscu, zapewniając dla Polski vicemistrzostwo świata w tej kategorii łodzi. Na Mistrzostwach Europy zajęliśmy skromne, ale pięknie wywalczone dwa trzecie miejsca w jedynkach (Verey) i w dwójkach ze sternikiem (Kuryłowicz Manitius). Pozatem Verey na regatach międzynarodowych w Gdańsku wygrywa Mistrzostwo Wolnego Miasta, a Kepel w Paryżu zdobywa po raz drugi Mistrzostwo Sekwany.

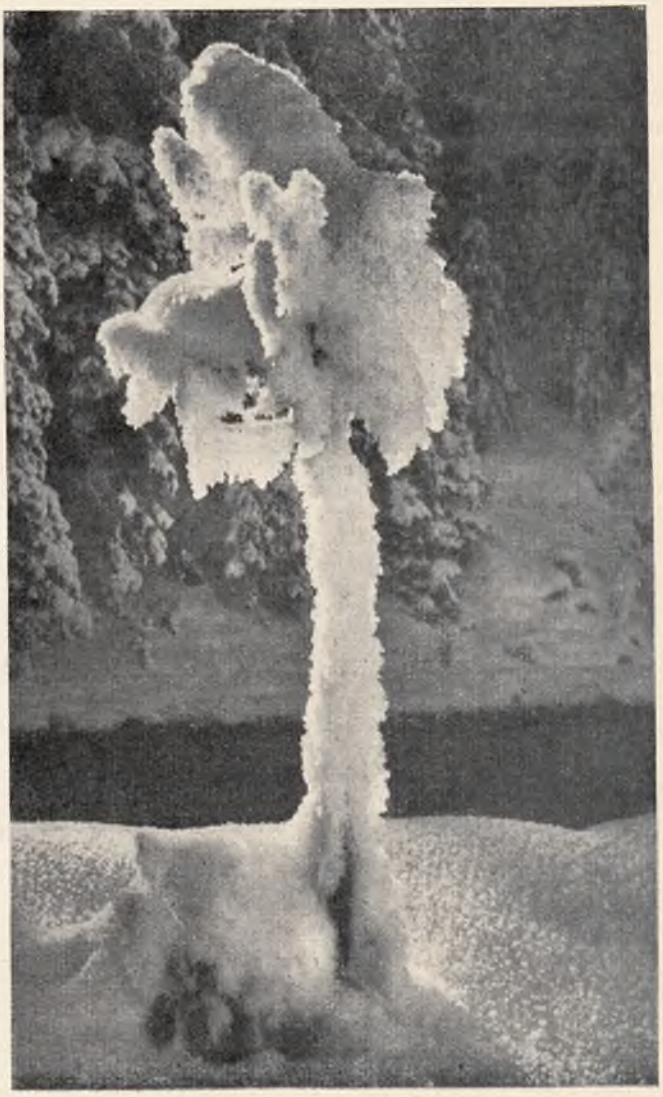
Załączona poniżej tabelka ilustruje nam postęp w obsadzaniu regat przez PZTW w porównaniu z rokiem ub.

Rodzaje regat:			1936	1937	Uwagi
Regaty	krajowe	Otwarcia sezonu	—	2	
		1-szy krok wioślarski	2	2	
		Propagandowe	4	3	
		Międzyklubowe	6	10	W tym mistrzos. Polsk.
		Międzynarodowe	2	2	Bydgoszcz i Gdańsk
	zagraniczne	Międzynarodowe	5	9	W 1936 r. Olimpiada. W 1937 r. Mistrzostwa Europy i Mistrzostwa Świata akademickie
Razem			19	28	

W całości z ub. sezonu wioślarskiego **musimy być zadowoleni.** Na całym froncie wioślarskim, mimo pewnych załamań, nastąpiło **polepszenie sytuacji.** Wzrosło zainteresowanie wioślarstwem, zawiązała się rywalizacja między klubami, a tym samym wzrosły perspektywy rozwojowe tego najpiękniejszego ze sportów.

Jerzy Kepel.

CUDA NATURY.



Choinka.

O STRONĘ MORALNĄ

Sport ma fantastycznych wielbicieli i zdecydowanych wrogów. Ale **idea sportowa** posiada tylko sympatyków — nikt jeszcze nie odmówił jej swego szacunku i uznania.

Bo czyż można ustosunkować się negatywnie do zjawiska o tak jasnym podłożu ideowym? Można być przeciwnikiem przesadnej troskliwości o sprawność fizyczną, można twierdzić, że zbytnie interesowanie się sprawami cielesnymi powoduje obniżenie poziomu duchowego — lecz **zasady etyki sportowej** zawsze w oczach wszystkich będą wartościowe i podniosłe. Ideę sportową cechuje przede wszystkim fair-play, to znaczy przestrzeganie wszędzie i zawsze surowych wymagań lojalności, rzetelności, szczerej i bezwzględnej sprawiedliwości. I dlatego właśnie życie sportowe stać musi przykładem dla innych dziedzin, z którymi się styka. To wysunięcie naprzód nakłada na nie wiele ciężkich obowiązków.

Aby być wzorem, trzeba samemu pozbyć się plam, być posągiem śpiżowym, ustawionym na szczycie. Jedno maleńkie zadraśnięcie, jedna skaza wszystko w proch może obrócić.

Dlatego też z wyjątkową starannością, z przeczuleniem nawet należy pilnować, by brudne metody nie wtargnęły i nie zniekształciły idei sportowej.

Jednak niestety jest inaczej. Sport polski wkroczył ostatnio na bardzo śliską i pochyłą drogę. Nie ma tygodnia, aby prasa codzienna nie donosiła o awanturach, bijatykach i skandalach, epilogiem których jest często rozprawa sądowa.

Nic więc dziwnego, iż opinia publiczna, składająca się w większości z ludzi, którzy interesują się zagadnieniami wychowania fizycznego i sportu z pobudek czysto prywatnych i ograniczają się do wartości ściśle zewnętrznych, uważa czynnych sportowców za coś gorszego od innych ludzi, a tym samym przyczynia się do wypaczenia całej ideologii kultury fiz.

Nie mam, broń Boże, na myśli tylko stwierdzenia smutnej rzeczywistości, chodzi mi również o zastanowienie się i zaradzenie w miarę możności temu złu, które w zastraszający sposób zaczęło się panoszyć w naszym życiu sportowym.

Po głębszym zastanowieniu przyznamy lojalnie, że wina (nie mówiąc już o samych zawodnikach) leży **w dużej mierze po stronie klubów sportowych,** które w większości wypadków omijają mniej czy więcej umiejętnie ideę sportową, zadowalając się bez reszty podniesieniem technicznych wyników, współzawodnictwem i walką o punkty. Oczywiście nie zawsze winę ponoszą kluby — często występuje niesubordynacja czołowych zawodników, wichrzycielskie posunięcia działaczy itd. — słowem ogólny **brak dyscypliny.** To właśnie jest dla życia sportowego zgubą. Przecież musi być pewien porządek przy wykonywaniu jak najmniejszych czynności — (tym bardziej w sporcie, który posiada tak olbrzymią machinę organizacyjną). Musi być pewna **dobrowolnie przyjęta karność** i poszanowanie ustalonych przecie własnowolnie form organizacyjnych.

Musimy się nauczyć porządku. Kluby sportowe nie są zbiorowiskiem ludzi obcych, kopiących piłkę czy nogi przeciwnika, lub przegrywających szereg setów w tenisa, po nieprzespanej nocy z powodu jakiegoś pożegnania czy innej okazji, a są łącznikiem ludzi o wspólnych zainteresowaniach i dążeniach nie tylko sportowych, lecz również **społecznych i kulturalnych.**

Musimy rozwinąć akcję dążącą do tego, aby produkowano już nie tylko rekordzistów biegających setkę w tyle to sek. lub skaczących tyle to cm wzwyż — a maksimum pełnowartościowych fizycznie i moralnie **obywateli.** Musimy, musimy, musimy... no dobrze, lecz jak to wykonać? Mówić „musimy" potrafi każdy, ale wprowadzić to słowo w praktykę jest o wiele trudniej — zaraz zaczynają się tworzyć przeszkody i trudności nie do przebycia. „Lecz chcieć to móc" — i tutaj można znaleźć punkt wyjścia, od którego rozpoczęlibyśmy uzdrawianie stosunków sportowych.

Ze swej strony zastanawiałem się nad tym dość głęboko i doszedłem w końcu do wniosku, że można by w dużym stopniu przyczynić się do podniesienia moralnego w naszym sporcie, przeznaczając część pieniędzy, jakie pochłaniają trenerzy, instruktorzy, obozy treningowe itd. — na **propagandę ideałów sportowych,** na pogadanki z kierownikami sekcji, działaczami i zawodnikami, na propagandę filmów sportowych. Gdyby zwracano większą uwagę na **życie towarzyskie** w klubach, dążąc usilnie do wpojenia działaczom i prezesom klubów, aby na swoich „podwórkach" to życie rozszerzali i wciągali swych członków do **świetlic,** gdzie na każdego czeka gazeta, tygodnik, radio, partia szachów i możność wesołej rozmowy, gdzie brać sportowa znajduje chwilę odpoczynku po treningu i ma możliwości nawiązania ściślejszych kontaktów z kolegami od boksu czy dysku, to na pewno po pewnym czasie znikła by niezdrowa rywalizacja i wiele innych temu podobnych bolączek.



Ruiny Olimpii

Pisząc te słowa jestem święcie przekonany, że sport polski stanął by na wyższym jeszcze szczeblu sprawności, gdyby zawodnicy nasi oprócz przygotowania technicznego posiadali trochę **więcej pojęcia o kulturze fizycznej i o ideałach** i zrozumieli dzięki odpowiednim odczytom i pogadankom w klubach, że np. kopanie piłki czy rzucanie oszczepem lub dyskiem nie jest głównym celem, a stanowi tylko jedną z wielu komórek przy ziszczeniu haseł sportowych.

T. Dąbrowski.

CO ZROBIŁ W 1937 R. ZWIĄZEK WKS?

U schyłku pierwszego roku pracy Zw. WKS, nie od rzeczy będzie rzucić okiem na miniony okres i choć w skrócie poinformować szerszy ogół o pracach tego Związku — pracach zdążających konsekwentnie do usportowienia kadry, do zaszczepienia bakcyla sportowego wszystkim oficerom i podoficerom, tak młodym jak i starszym — wszak bowiem starych w wojsku niema.

Aczkolwiek w myśl exposé prezesa płk. dypl. Wendy, wygłoszonego na konferencji prezesów Okręgów ZWKS w listopadzie ubiegłego roku, prace nastawione są przede wszystkim na rozbudowę sportu kadry wszerz, tym niemniej, przynajmniej w pewnych działach sportu, troską Zarządu ZWKS otoczona jest ta akcja, której celem jest osiągnięcie szczytowych wyników, a więc akcja wzwyż.

Jako miernik postępu prac nad usportowieniem kadry musimy przyjąć stopień zainteresowania WKS-ów zawodami w pewnych działach sportu i wyniki osiągane na nich, oraz stopień zainteresowania obozami i kursami organizowanymi centralnie przez Związek WKS.

Wielkość tego zainteresowania W. K. S-ów to obraz pracy wszerz nad usportowieniem kadry, a wyniki osiągnięte na zawodach to praca wzwyż.

Nałogowi pesymiści, względnie ci, którzy „zawsze wszystko lepiej potrafią", po zaznajomieniu się z tymi rezultatami ubiegłego okresu, załamią z pewnością ręce z oburzenia nad nikłością tych wyników minionego sezonu letniego. Im jednak trzeba przypomnieć to, że, mimo istnienia szeregu WKS-ów od kilku czy nawet kilkunastu lat, sport kadry wogóle nie istniał i że zaczynamy go od A, oraz uspokoić ich, że Zarząd ZWKS zdaje sobie sprawę z nikłości tych rezultatów w stosunku do całości zagadnienia usportowienia kadry oraz że pełnych rezultatów pracy, przy wytężonym wysiłku wszystkich czynników zainteresowanych w rozbudzeniu życia sportowego kadry, można oczekiwać dopiero po kilku latach.

Zobaczmy teraz te wyniki w poszczególnych działach sportu, podane w skrócie telegraficznym.

I. Pływactwo.

a) Kursy instruktorskie: — przeprowadzone zostały dwa — 4 tygodn. kursy dla instruktorów i przewodników pływackich.

Na kurs zorganizowany w lutym zgłosiło się 122 kandydatów (50 ofic. i 72 podofic.) na 30 przewidzianych miejsc. Wskutek tego zostały uruchomione dwa kursy równoległe dla 30 ofic. i 39 podofic.; tytuły instruktorów uzyskało 16 ofic. i 18 podofic.. Tytuły przodowników uzyskało 14 ofic. i 15 podoficerów.

W czerwcu przeprowadzony był drugi kurs — ukończyło go 11 ofic. i 19 podoficerów.

Tytuły instruktorów otrzymało 7 ofic. i 4 podoficerów. Tytuły przodowników otrzymało 1 oficer i 11 podoficerów.

Z obu kursów 72 WKS-y otrzymały wyszkolonych nauczycieli pływackich.

b) Zawody pływackie o mistrzostwo okręgu ZWKS przeprowadzone były w miesiącu czerwcu w 7 okręgach.

Ogółem w zawodach tych startowało 58 ofic. i 149 podofic., reprezentujących 32 WKS-y.

c) Zawody o mistrzostwo Wojska przeprowadzono w lipcu we Lwowie. Startowało 23 ofic. i 26 podoficerów.

Najlepsze czasy:

100 m st. dow. — 1 m. 11,9 sek.
300 m st. dow. — 4 m. 47 sek.
1.000 m st. dow. — 18 m. 09,4 sek.
50 m w ubr. — 0 m. 48,3 sek.
100 m st. klas. — 1 m. 29,2 sek.
200 m st. klas. — 3 m. 34,6 sek
Sztafeta — 4 × 100 m. st. dow. 5,33,5.

d) Ubiegłej zimy w garnizonach, w których znajdują się zimowe pływalnie, WKS-y organizowały dla swych członków treningi pływackie, a niektóre przeprowadziły szereg kursów dla nieumiejących zupełnie pływać.

II. Szermierka.

a) Zawody szermiercze o mistrzostwo Wojska w szabli i szpadzie przeprowadzone w kwietniu w Warszawie w dwóch klasach zgromadziły na starcie 78 ofic. i 55 podofic., reprezentujących 57 WKS-ów.

Zawody te poprzedzone były rozgrywkami eliminacyjnymi w WKS-ach i mistrzostwami okręgów ZWKS.

b) W lecie urządzony został 6-cio tygodniowy kurs doskonalący dla fechmistrzów i instruktorów szermierczych. Kurs ten obesłany był przez 21 WKS-ów.

III. Strzelectwo.

Korespondencyjne zawody strzeleckie o mistrzostwo okręgów i Związku WKS odbyły się w czerwcu i w lipcu. Zawody okręgowe, w konkurencjach Kb. 1., KbKs 3., Pw. 2 i Pd. 3., zorganizowane zostały przez 11 okręgów ZWKS. — Ścisłe dane z tych zawodów posiadamy tylko z 4-ch Okręgów. Wynika z nich, że w tych 4-ch okręgach udział w zawodach brało 25 WKS-ów, przy 219 zawodnikach.

W zawodach o mistrzostwo Związku WKS, przeprowadzonych w konkurencjach Kb. 1., KbKs. 2., Pw. 1. i Pd 3., brało udział 58 zespołów — w każdym zespole 5-ciu zawodników.

W klasyfikacji zespołowej osiągnięto następujące wyniki: — Kb. 1. — I-sze miejsce — VIII Okręg ZWKS — 2277 punktów na 3.000 możliwych.

II-gie miejsce — I okręg ZWKS — 2208 punktów.

KbKs. 2. — I-sze miejsce — VI okręg ZWKS. — 5126 punktów na 6.000 możliwych, II-gie miejsce — I okręg ZWKS.— 5021 punktów.

Pw. 1. — I-sze miejsce — IV okręg ZWKS — 779 punktów na 1000 możliwych, II-gie miejsce — Okręg KOP. ZWKS 765 punktów.

Pd. 3. — I-sze miejsce — VI okręg ZWKS. — 853 punktów na 900 możliwych, II-gie miejsce — VIII okręg ZWKS. 794 punktów.

IV. Wielobój Kadry.

Zawody w wieloboju Kadry (skład wieloboju: pływanie 300 m, bieg na przełaj 2000 m., strzelanie z KbKs na 50 m., walka bagnetem i rzut granatem oburącz) o mistrzostwo okręgu ZWKS przeprowadziło 9 okręgów przy ogólnej liczbie 160 startujących (11 ofic. i 149 podofic.) pochodzących z 55 WKS-ów.

Zawody o mistrzostwo Wojska organizowane przez VII okręg ZWKS zgromadziły na starcie 30 zawodników (2 ofic. i 28 podofic.). Ilość startujących ograniczona była zasadniczo do 3-ch zawodników na Okręg ZWKS. Miejsce I-sze zdobył zawodnik z Okręgu KOP, miejsce II-gie — z VII Okręgu i miejsce III-cie z IV okręgu ZWKS.

V. Pięciobój nowoczesny.

Sprawozdania umieszczane już na łamach prasy z przebiegu obozu treningowego i zawodów o mistrzostwo Wojska należało by tylko uzupełnić danymi z zawodów o mistrzostwo okręgów ZWKS. Zawody te urządziło 8 okręgów przy ogólnej ilości 99 startujących, reprezentujących 36 WKS-ów.

VI. Tenis.

W zawodach o mistrzostwo Wojska, organizowanych przez V okręg ZWKS w Krakowie, wzięło udział 39 uczestników (30 oficerów i 9 podoficerów) przedstawiających sekcje tenisowe 19-u WKS-ów. Zawody o mistrzostwo okręgowe zostały zorganizowane w 4-ch okręgach.

VII. Akcja obozów i kursów sportowych daje nam w cyfrach następujący obraz:

a) w obozach narciarskich organizowanych przez V, VI i X okręg ZWKS wzięło udział 239 oficerów, a kursy jachtingu lodowego ukończyło 39 oficerów,

b) w obozach żeglarskich śródlądowych w Augustowie, Trokach i jeziorze Wigry wzięło udział 274 ofic. i 109 podofic.

c) W ośrodku morskim w Gdyni przeszło wyszkolenie żeglarskie 65 ofic., zaś w podróżach morskich na jachcie „Junak" i szkunerze „Zawisza Czarny" uczestniczyło 59 oficerów.

d) Kursy szybowcowe w Ustianowej zgromadziły 107 uczestników, w tym 73 oficerów i 34 podoficerów.

e) Na instruktorski kurs spadochronowy zgłosiło się 127 kandydatów. Niestety ramy organizacyjne kursu pozwoliły przyjąć tylko 73 uczestników (25 ofic. i 48 podofic.).

f) Obozy wędrowne górskie w Karpatach i wysokogórskie w Tatrach nie cieszyły się niestety powodzeniem. Dwa turnusy obozów wysokogórskich zgromadziły zaledwie 25 uczestników — oficerów. Jeszcze gorzej wypadły obozy wędrowne górskie.

g) Najmniej udałymi imprezami były obozy wędrowne kajakowe i kolarskie. Tylko III Okręg ZWKS. zorganizował dwa wędrowne obozy kajakowe, przy udziale 11 oficerów. Obozy wędrowne kolarskie wogóle nie odbyły się.

Nie poruszam tu jeszcze innych działów sportu jak: pięściarstwo i sport motorowy, gdzie praca w ubiegłym sezonie została wszczęta i jest na drodze ku pełnemu rozwojowi.

W wymienionych powyżej zawodach (nie licząc uczestników korespondencyjnych zawodów strzeleckich) wzięło udział 349 oficerów i 435 podoficerów, zaś w kursach i w obozach uczestniczyło 851 oficerów i 249 podoficerów — razem 1884 osób.

Nie jest to cyfra, która mogła by zaimponować i nie stoi ona jeszcze w żadnym stosunku do całości zagadnienia problemu usportowienia Kadry, jednak w stosunku do wyników ubiegłego roku, w którym to udział Kadry w obozach i zawodach wyrażał się cyfrą około 300 osób, rezultaty osiągnięte w tym roku mogą napawać otuchą, że akcja usportowienia Kadry zawodowej wojska jest na dobrej drodze.

Efjot.

OPOWIEŚĆ PRAWDZIWA O ZDARZENIACH, KTÓRYCH NIE BYŁO..

Stare przysłowie mówi, że „przypadki chodzą po ludziach". Niewątpliwie, przysłowie, jako że jest mądrością narodu, musi być prawdziwe wogóle, najbardziej zaś prawdziwe jest ono dla myśliwych i narciarzy, po których „chodzą" przypadki niesamowite. Zostawiając tych pierwszych w spokoju, zwróćmy się ku tym drugim, zażywającym w tej chwili spóźnionej rozkoszy „prześnieżonej" zimy.

Nie było to w Garmisch - Partenkirchen, nie — było to u nas, w Polsce, w swojskim, brudnym i poczciwym Zakopanem. Na Krokwi, oczywiście w niedzielę, odbywał się konkurs skoków. Skakano blisko i brzydko, pięknie i daleko, zależnie od osobistych kwalifikacyj i innych towarzyszących okoliczności. Na początku rozbieg był ograniczony, lecz gdy przepisowe serie skoków dobiegły kresu, zniesiono zapory prawa i jeden ze skoczków wziął nieograniczony rozbieg. Starter machnął chorągiewką. Skoczek pędzi, wybija się, jest w powietrzu. Tłum wyje... Leci — 70 m, 80 m, 100 m, 120... patrzącym brakuje tchu — długość zeskoku wynosi tylko 100 m, a upadek na „płaskie" grozi niechybną śmiercią... Grobowa cisza. Skoczek zawisa w powietrzu nieruchomo, z szaloną szybkością wywija rękami—i nagle zaczyna się cofać—cofa się i ląduje na stoku, zjeżdża, wykonuje piękną krystianię końcową i pada zemdlony z wyczerpania. Oklaskom niema końca

Ale to głupstwo, fraszka, zgoła nic, psze Państwa. Raz to beło, oj beło... Też w czasie skoków. Zerwała się straszliwa wichura. Napór powietrza poważnie przeszkadzał normalnemu przebiegowi zawodów: opóźniał moment lądowania, znosił zawodników na paliki metrowe itd. Jednym słowem, był siarczysty „halniak". Zbyteczne chyba dodawać, że miejscowa stacja meteorologiczna zapowiadała na ten dzień cichą i słoneczną pogodę.

Zahuczały stare smreki, ugięły się do ziemi, frunęły w powietrze czapki, chusteczki i kapelusze. I w tej oto właśnie chwili jeden ze skoczków wybił się, już wylatywał w powietrze, był w połowie drogi. Wicher natarł z szaloną siłą. Skoczek zawisł w powietrzu. Wisi, nie może wylądować... A halny dmie, jak 1000 miechów kowalskich (czego nie należy mieszać z Mieczysławem Kowalskim, którego znam osobiście). Wisi i ani rusz.

Kolegium sędziów po długich naradach, na które zawezwano ponoć telefonicznie ze Szwecji prezesa PZN-u, wyłoniło specjalną komisję. Komisja ta zbadała na miejscu sytuację, a ponieważ zachodziła obawa, że zawodnik osłabnie, postanowiono go odżywiać, ostrzeliwując z procy pączkami i czekoladą... Niestety — wiatr się skończył i projekt nie został zrealizowany.

Przypominam sobie jeszcze jedno zdarzenie, które winno być przestrogą dla wszystkich niedbale smarujących narty.

Pewna narciarka (nazwiska podawać nie wypada) — chodziła zawsze w małym bronzowym kapelusiku z piórkiem — posmarowała sobie narty klistrem... „man glir paa helt vaat sne, men glippar paa alslags före"... A zatem posmarowała je klistrem i poszła na wycieczkę. Pora była wiosenna. Słoneczko przypiekało, ale w cieniu zdarzał się miejscami śnieg mroźny i puszysty.

Narciarka owa weszła samotnie na wysoki szczyt i zaczęła zjeżdżać. Miejsce było bardzo „ştyrbne" i rzadko odwiedzane — śladów ani śladu. Więc jedzie ona, a przyznać trzeba, że jechała szybko, bo narty były wysmarowane „ff",a pozatem miała bronzowy kapelusik z piórkiem. Jedzie po słońcu, aż tu nagle wjeżdża w cień — i staje, jak wryta... Przylepiła się... Przylepiła się i ani rusz. Straciła równowagę umysłu i pozostała w pozycji stojącej — stoi, nie może się ruszyć.

5 dni szukało jej pogotowie, nie szczędząc trudu: przeszukano Morskie Oko, Karpowicza, Trzaskę, pan Oppenheim pojechał nawet osobiście zielonym Harley-Davidsonem do Jaszczurówki — nic, zginęła.

A tymczasem wysuszyły ją wichury, wyprażyło słońce — stoi przyklejona, nie może się ruszyć, trzyma w pożółkłych, wychudłych palcach tonkinowe lakierowane kije, chwieje się na wietrze w prawo i w lewo, smętnie kiwa główką w bronzowym kapelusiku — nie może się ruszyć. I tak, zdaje się, długo jeszcze będzie stała, aż stopnieją śniegi, wskazując kędy droga nie prowadzi.

Później o całej tej historii opowiadano, że była pospolitą mistyfikacją, że ani klistru, ani narciarki, ani pogotowia, ani Tatr — wogóle nie było. Trudno, nie wiem z którą stroną trzymać, bo przy tym nie byłem: wszystko mogę przypuścić, co do klistru jednak wiem napewno, że — był.

Drugi osobliwy casus wydarzył się niedawno w pobliżu Błyszcza w Tatrach Zachodnich, też o niemałym dydaktycznym znaczeniu.

Jeden narciarz jechał krystianiami po lodzie, przy czym nie miał kantów, oraz podobnie, jak narciarka, był zupełnie sam, jeśli nie liczyć gęstej mgły, która mu wiernie towarzyszyła. Zrobił jedną krystianię, zrobił drugą i zrobiłby niewątpliwie i trzecią, gdyby nie obróciło go tyłem i nie poniosło w dół.

Leci — nic nie widać. Mgła.

Nagle — jedna narta wbija się głęboko w gips, prawie po bakę, która puszcza but. Narciarz spada dalej, leci!... ale nie, gdzie tam — wisi. Jak wisi? Po prostu — głową nadół.

Sytuacja była taka: pod półkiem gipsu znajdowała się stroma ścianka, a dalej było płasko. Narciarz miał sprężyny Amstutza, oryginalne norweskie; jedna z nich, która była przy wbitej narcie, rozciągnęła się, ale nie puściła. Tymczasem narciarzowi zabrakło jeszcze półtora metra do wspomnianej platformy.

Więc wisi, miota się, szarpie — nic. Sprężyna brzęczy, ale nie puszcza, oryginalna norweska.

Pewien astronom, który obserwował go przez lunetę w czasie krótkotrwałego przejaśnienia następnego dnia rano, obliczył, przyjmując, że na warunki normalne w Tatrach składają się wiatr halny i lodoszreń, iż sprężyna ta po upływie 13 dni 57 minut i 24 sek. rozciągnie się o brakujące półtora metra i narciarz głową dosięgnie płaśni.

Szczęśliwie jednak astronom ten pomylił się w rachunkach — sprężyna pękła, a pozostała jej część jest do oglądania w firmie Franciszek Bujak, Zakopane, Krupówki.

Niestety, Drodzy Czytelnicy, w tym miejscu muszę przerwać swą opowieść, zastrzegam wszakże sobie na przyszłość prawo wyjaśnić na czym polega skjöring moralny na przestrzeni Zakopane — Pyszna, oraz, jak wygląda nocleg u Bustryckiej przy zastosowaniu zasady o równowadze ciał w spoczynku profesora Sardinenfischa. W. F.

RED. MARIAN STRZELECKI — LAUREATEM NAGRODY PUWF I PW

W dniu 21 b. m. Komisja Nadawcza nagrody PUWF i PW za działalność publicystyczną na polu wychowania fizycznego i sportu, w składzie: ppłk.: Ziętkiewicz — przewodniczący, nacz. Adamczyk (min. WR i OP), red. Besterman (Zw. Dziennikarzy RP), dyr. Gędziorowski (ZZ—PKO1), red. Junosza-Dąbrowski (Zw. Dz. Sport. RP), radca Olchowicz (Min. Spraw. Zagr.), kpt. Ślósarczyk (PUWF i PW) i red. Szenajch (Zw. Dz. Sport. RP) — członkowie, postanowiła przyznać nagrodę za rok 1937 **red. Marianowi Strzeleckiemu,** redaktorowi naczelnemu „Przeglądu Sportowego" i kierownikowi działu sportowego w „Kurierze Warszawskim".

Red. Marian Strzelecki należy do **najstarszych i najpoważniejszych dziennikarzy sportowych w Polsce.** Już w r. 1912, jako uczeń 6-tej klasy, organizował on w Łodzi drużyny szkolne. Po przyjeździe do Warszawy na wyższe studia, stał się on jednym z twórców KS Polonia, pierwszego na terenie stolicy ogólno-sportowego klubu młodzieży. Był również jednym z inicjatorów stworzenia Akademickich Związków Sportowych i pierwszym prezesem AZS-u przy Wyższej Szk. Handlowej. Był poza tym wiceprezesem i kapitanem sportowym WOZPN, prezesem Warsz. Kol. Sędziów PN, członkiem zarządu PZLA, członkiem zarządu PZHL i autorem pierwszych przepisów tego związku, skarbnikiem Komisji Funduszu Olimpijskiego, członkiem zarządu Związku Polskich Związków Sportowych.

Pracę publicystyczną rozpoczął red. Strzelecki jako maturzysta za czasów okupacji niemieckiej, wydając biuletyn satyryczno-



polityczny, kolportowany tajnie w rękopisach. W roku 1915 red. Strzelecki założył w Warszawie „Echo", które wychodziło do roku 1921. W 1920 współpracuje on w tygodniku „Sportowiec", wydawanym na Śląsku w okresie plebiscytowym. Pisuje również do „Stadionu", do wileńskiego „Sportu", do krakowskiego „Tygodnika Sportowego". W 1925 r. obejmuje stanowisko zast. redaktora „Przeglądu Sportowego", a od roku 1931 jest redaktorem naczelnym tego pisma. Od roku 1922 i po dziś dzień prowadzi rubrykę sportową w „Kurierze Warszawskim".

Od kilku lat jest prezesem zarządu oddziału warszawskiego Związku Dziennikarzy Sportowych.

Tak w życiu prywatnym, jak w pracy publicystycznej red. Mariana Strzeleckiego cechowała zawsze **ideowość, prawość, szczerość i umiar.** Był on zawsze przeciwnikiem głośnych frazesów, namiętnych tyrad polemicznych, złośliwych krytyk, negacji dla samej negacji. Był za to zawsze zwolennikiem i adeptem cichej, spokojnej, pozytywnej pracy, nie goniącej za natychmiastowym efektem zewnętrznym.

Był on jednym z tych, którzy sport polski budowali, jest dziś jednym z tych, którzy dlań **najbardziej owocnie i pożytecznie pracują.**

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż Red. Strzelecki brał udział w obronie Lwowa i w powstaniu śląskim, za co otrzymał „Orlęta", Krzyż Legii Akademickiej, Krzyż Śląski i Krzyż Walecznych.

Nagrodę publicystyczną PUWF i PW otrzymali uprzednio: red. Junosza-Dąbrowski (1935), prof. Rudolf Wacek (1936).

ROZWÓJ SIATKÓWKI W POLSCE

Skończyły się już sporty letnie. Piłkarze, lekkoatleci lub wioślarze zakończyli swoje mistrzostwa, przechodząc do zaprawy zimowej. Lecz nie wszyscy grający w piłkę — piłkarze ręczni rozpoczęli mistrzostwa **siatkówki i koszykówki.** Prawie każdy sportowiec, albo sam próbował grać, albo widział te obie gry, nie wie jednak w jaki sposób np. siatkówka ze zwyczajnej „przerzucanki" — „bębnienia w piłkę" przekształciła się w Polsce w sport; w jaki sposób nasza krajowa improwizowana koszykówka stała się baskett-ball'em na poziomie europejskim.

Siatkówka przyniesiona do nas przez YMCA w okresie wojny z bolszewikami, nie mogła wówczas zupełnie zasługiwać na miano gry sportowej. Na podniesienie jej poziomu wpłynęły zapoczątkowane w r. 1922 **mistrzostwa szkolne,** lecz podejście sportowe dały jej **pierwsze drużyny klubowe** założone w r. 1924: Orzeł Biały i AZS — Warszawa. Specjalnie ten drugi przyczynił się do rozwoju piłki latającej (tak nazywano siatkówkę do r. 1928 od amer. voley-ball) jeszcze przed zawiązaniem się Polskiego Związku Gier Ruchowych (potem Sportowych, a ostatnio Piłki Ręcznej). Właśnie AZS w r. 1925 urządził **pierwsze mistrzostwa stolicy,** następnie sprowadził do Warszawy HKS łódzki i mistrza Łodzi „Oświatę" (r. 1926) wyjeżdżając jeszcze na zawody propagandowe do Krakowa.

Założenie PZGS w r. 1928 było mocnym pchnięciem siatkówki naprzód. Była to najpopularniejsza z gier w związku. Swą popularność i poziom zawdzięczała piłka siatkowa przede wszystkim rywalizacji klubów lokalnych, a więc w Warszawie: AZS — Polonia, w Łodzi: ŁKS — Absolwenci i w Krakowie: Cracovia — YMCA. Rywalizacja ta rozciągała się i na mistrzostwa Polski, o prymat walczyły dwa najpotężniejsze ośrodki—Łódź i Warszawa. W siatkówce panów były to AZS i ŁKS, w kobiecej AZS i HKS. Po rozpadnięciu się ŁKS-u, następcą jego stała



Uczestniczki mistrzostw kobiecych w siatkówce w Łodzi.



Uczestnicy pływackich mistrzostw juniorów YMCA w Łodzi.

Rok	Panie		Panowie	
	Mistrz	V-mistrz	Mistrz	V-mistrz
1929	A. Z. S. — Warszawa	W. K. S. — Łódź	Y. M. C. A. — Łódź	A. Z. S. — Warszawa
1930	" "	H. K. S. — Łódź	A. Z. S. — Warszawa	Absolwenci — Łódź
1931	" "	" "	Ł. K. S. — Łódź	A. Z. S. — Warszawa
1932	" "	" "	" "	" "
1933	" "	Y. M. C. A. — Kraków	Cracovia — Kraków	K. P. W. — Wilno
1934	" "	A. Z. S. — Lwów	A. Z. S. — Warszawa	Cracovia — Kraków
1935	" "	" "	" "	A. Z. S. — Wilno
1936	—	—	—	—
1937	H. K. S. — Łódź	A. Z. S. — Warszawa	Polonia — Warszawa	A. Z. S. — Warszawa

się Cracovia. Do walki tych trzech ośrodków tj. stolicy, Manchesteru polskiego i grodu Krakusa czasami wtrącały się i inne okręgi, a więc: Lwów i Wilno. Najlepszym obrazem walk o mistrzostwo Polski będzie umieszczona powyżej tabela.

Rozgrywki te jednak, jako lokalne, rozwijały siatkówkę tylko w jednym kierunku — jedynie **według wzorów swojskich.** Stosowano więc szablon ustawienia dokładnie w dwu szeregach, ścięcia bez rozbiegu, tolerując pchanie piłki. Przepisy również mało się różniły od tych, jakie wprowadził William Morgan jeszcze w końcu XIX w. I znów pionierem nowości był **AZS warszawski.** W r. 1930 drużyna jego wyjeżdża na mistrzostwa Czechosłowacji i po powrocie wprowadza system ustawienia graczy „w szachownicę", najlepszy przy stosowaniu blokowania w pojedynkę. Od tego czasu też zaczynają być stosowane ścięcia z rozbiegu wzdłuż siatki, lecz z pozostawieniem odbicia z obu nóg. Dalszym skokiem naprzód będzie **przyjazd mistrza Estonii, tallińskiego Kalevu,** najlepszej drużyny europejskiej, w r 1932. Wtedy zaczęto stosować serwisy z „fałszerzem" i ścięcia z rozbiegiem pod pewnym kątem do siatki, oraz odbicie się przy podskoku z jednej nogi. Początkowo były to nieśmiałe i dość niedołężne próby, które jednak ostatnio zaczęły już dawać pewne rezultaty. Widomym znakiem tego są w r. b. zwycięstwa AZS-u męskiego nad mistrzami Estonii i Łotwy: Kalevem—Tallin i US-em — Ryga oraz zajęcie pierwszego miejsca w Turnieju Miast Państw Bałtyckich przez warszawianki. Drużyna Warszawy pokonała tu najlepsze kobiece zespoły Tartu (Estonia) i Rygi (Łotwa), zdobywając przechodnią nagrodę im. Wojewody Jaroszewicza. Wyniki te każą przypuszczać, że polska piłka siatkowa już w roku najbliższym stanie na czele państw europejskich.

O drugiej grze zimowej w piłkę ręczną — o koszykówce — będzie mowa w numerze następnym.

R. W.

WALCZMY Z BEZPŁATNYMI BILETAMI

W wytycznych do klubów polecił Pan Dyrektor Państwowego Urzędu WF i PW **ograniczyć do minimum ilość bezpłatnych biletów,** wydawanych na imprezy sportowe. Dzięki temu związki i kluby sportowe zyskały niejako urzędową pomoc w walce z nagminnie już niemal zakorzenionym zwyczajem zgłaszania się po bezpłatne bilety.

Kto choć raz w życiu przyglądał się organizacji wielkiej imprezy sportowej, ten wie dobrze, ilu znajduje się przyjaciół sportu, który „muszą" mieć bilet wstępu i to **nie tylko dla siebie,** ale dla krewnych, dla szefa w biurze i kolegów. Ludzie, którzy normalnie nie chodzą nawet na zawody sportowe, którzy interesują się sportem dorywczo, węszą w wielkiej imprezie jakąś sensację i za punkt honoru uważają otrzymanie bezpłatnego biletu. Nic ich naturalnie nie obchodzą koszty imprezy, ani to, skąd mają organizatorzy wziąć na ich pokrycie.

— Już ja swój bilet na pewno dostanę bo znam pana X, — takie jest rozumowanie owych ludzi. A organizatorom nie łatwo jest rozdzielić bezpłatne bilety. Musieli je dotąd otrzymywać, bo mieli zagwarantowane do tego prawo, wszyscy działacze sportowi, pracujący w tej gałęzi sportu, działacze, pracujący we władzach wyższych (Zw. Zw.), przedstawiciele PUWF i Okr. Urzędów, prasa, sędziowie w tej gałęzi sportu, starzy zawodnicy itd. Ale obok tych prawnie uprzywilejowanych jest cały szereg zaproszeń honorowych i wyliczonych właśnie na wstępie, o te bilety przygodnie się starających.

Czy jest do uwierzenia fakt, że na międzypaństwowe mecze piłkarskie wydawano nieraz **tysiąc bezpłatnych biletów.** Okólnik Dyrektora PUWF jest zbawieniem dla klubów i związków. Teraz jest już dokładnie określone, komu bilety bezpłatne się należą. Wszyscy inni, dotychczas uprzywilejowani, którzy teraz prawa te utracili, powinni się zadowolnić **biletami ulgowymi.**

Czy w praktyce dało to owoce? **Tak.** Na ostatnim meczu Polska — Jugosławia wydano już tylko około 500 biletów bezpłatnych, a drugie tyle ulgowych. Dzięki temu zarobiono pewną sumę pieniędzy, gdyż bilety ulgowe kosztują przeciętnie po 2 zł.

Czy jednak 500 biletów to jeszcze nie za dużo? Czy naprawdę ludzie, którzy w sporcie pracują i ze sportem tym są zrośnięci, nie powinni poczuwać się do pewnych **ofiar na rzecz sportu?** Przykładem powinno tu być postępowanie długoletniego prezesa PZPN gen. Bończy-Uzdowskiego, który przed każdym meczem kupował dla rodziny i bliższych znajomych bilety do loży. To samo czyni prezes PZLA inż. Znajdowski.

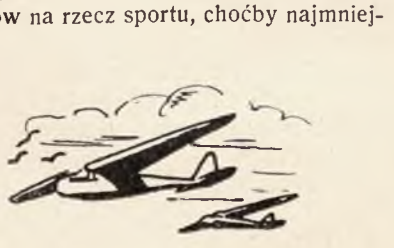
Na ostatnim walnym zebraniu Związku Związków pan minister Ulrych rzucił hasło **opodatkowania się wszystkich sportowców** na rzecz sportu, choćby najmniejszym datkiem. Jeśli trudno jest zmusić nasze dość leniwe społeczeństwo do takiej akcji, to właśnie najodpowiedniejszym do tego momentem wydaje się chwila zawodów. Są pewne kategorie osób, którym bilety bezpłatne stanowczo się należą i nie mogą być kwestionowane.

Nie można więc kwestionować zaproszeń honorowych, biletów dla ludzi, pracujących organizacyjnie w danej gałęzi sportu, dla pracujących zawodowo na imprezie zrzeszonych dziennikarzy sportowych, dla wysłużonych zawodników. Ale osobom tym stanowczo musi wystarczyć **jeden bilet** i za każdy następny powinny płacić. To będzie właśnie owo opodatkowanie się na cele sportu, które nie odbije się poważnie na ich kieszeni, ale za to zebrane razem może dać do kasy organizatorów pokaźną sumkę.

Jesteśmy pewni, że, jeśli zasada ta będzie zastosowana jednolicie do wszystkich, nikt z tych uprzywilejowanych nie będzie miał pretensji, wiedząc, że ów skromny datek na sport składa nie tylko on, ale i wszyscy inni. Trzeba bowiem raz zerwać z zasadą „Pracuję w sporcie i za to mi się należy". Praca w sporcie powinna wynikać z **własnej woli i z przyjemności.** Czy to nie jest przesadą, że na przykład każdy sędzia piłkarski ma prawo do wolnego wstępu na mecze w całej Polsce, a sędziów jest razem tysiąc.

Jeśli chcemy, by sport miał pieniądze, pomóżmy mu choć skromnym datkiem i wypowiedzmy otwartą wojnę **pladze bezpłatnych biletów.**

R. M.







Z PIECA NA ŁEB

Z jakąż zazdrością patrzę na ptaka, który swobodnie buja sobie w przestworzach! Wspaniały jest zapewne jego żywot. Cudowna to rzecz móc wzlecieć tak wysoko i okiem ogarnąć całe przestrzenie pól i lasów, rzeki i jeziora, całe miasta i wsie. Widnokrąg masz przed sobą rozległy, szeroki i otwarty dla oka, i czujesz w sobie dziwną swobodę i radość. Unosisz się nad ziemią, jak duch jej opiekuńczy, jak władca, którego skinieniu posłuszne są siły przyrody. Ach, czemuż natura nie dała człowiekowi skrzydeł!

Jakże silne jest pragnienie latania! Chciałbyś człeku wleźć bodaj na drzewo jakieś wysokie, albo na wieżę kościelną i rzucić się w to powietrze i chłonąć go pełną piersią i bodaj zachłysnąć się nim i udusić, byleby tylko nim.

Opanował człowiek wodę — opanować musi powietrze.

Musi!...

Musi je tak ugłaskać, tak ujarzmić, by stało się posłuszne, potulne i łaskawe.

Mój Boże! jak nagle i gwałtownie skoczyło mi z wrażenia serce do gardła i omal całkiem ze mnie nie wyskoczyło, kiedy się znalazłem po raz pierwszy w życiu na pomoście wieżyczki spadochronowej, dwadzieścia metrów (ach, czemu nie wyżej!) nad ziemią. Szelki spadochronu miałem już na sobie założone. Stanąłem na krawędzi żelaznego pomostu i spojrzałem w dół. Ludzie tacy mali!... Pozadzierali głowy w górę i gapią się. Czemu się gapią? Denerwuje mnie to, ale ambicja nie pozwala nawet na najmniejsze skrzywienie ust, na najlżejszy skurcz mięśnia. Lotnik przecież jest jak stal twardy, nie zna strachu, jest zimny, na wszystko obojętny i zawsze przytomny. Stoję tedy na krawędzi i uśmiecham się nawet do tego tłumu, tam, na dole.

Tymczasem instruktor-pilot sprawdza, czy szelki dobrze zapięte, potem przypina do górnych pasów dwa kółka żelazne z linkami od spadochronu i daje wskazówki: „Skakać głową w dół, nie odbijać się nogami od pomostu, spokojnie, bez zdenerwowania, nie ma tu żadnego niebezpieczeństwa". Przy tym głos jego jest taki spokojny i taki pewny siebie, że człowiek z całą ufnością byłby gotów runąć w dół i bez spadochronu.

Przysuwam się jeszcze bliżej do krawędzi, za sobą słyszę znów ten sam spokojny głos: „Proszę w czasie skoku nogi złączyć i lekko zgiąć w kolanach, stopy zwisają swobodnie, mięśnie rozprężone, przy lądowaniu przewracać się na prawy bok, a nie na plecy. Proszę nie robić przy tym próby utrzymania się na nogach".

Jakaś ręka odczepiła w pewnej chwili łańcuch (zapewne była to ręka instruktora, ale tego już sobie nie mogłem uprzytomnić). Wiatr szarpnął wydętym spadochronem. Linki napięły się nieco i pociągnęły mnie naprzód. Oparłem się im i nogi pode mną mocno zadrżały. Bałem się. Serce zaczęło mocniej i prędzej bić niż zwykle. Trwało to jednak tylko przez moment. Wyprostowałem się i dumnie spojrzałem w dół na ludzi. Ach, jakże zawstydziłem się tej chwilowej słabości! Ująłem teraz mocniej rękoma pasy szelek. Złączyłem nogi i zgiąłem je lekko w kolanach, a potem pochyliłem się naprzód i runąłem głową w dół.

Doprawdy, trudno określić jakiego uczucia doznawałem, gdy tak spadałem, jak kamień w przepaść, zanim zawisłem na mocno napiętych linkach spadochronu.

Na moment straciłem zupełnie pamięć tego, co się ze mną działo. Nie widziałem ani ludzi w dole, ani wieżyczki, ani instruktora stojącego na pomoście, nie widziałem nawet co się ze mną stało. Doznawałem takiego uczucia, jakbym zemdlał. Gdyby mi ktoś wtedy spojrzał w twarz z bliska, zobaczyłby zapewne, że jest pod wpływem silnego wrażenia okropnie blada. Z tego jakby omdlenia wyrwało mnie w pewnej chwili silne szarpnięcie. Jednocześnie poczułem, że już nie lecę z taką gwałtowną szybkością. Zawisłem na linkach. Spadochron unosił mnie teraz w powietrzu. Spojrzałem w górę i zobaczyłem nad sobą wielki, nadęty balon spadochronu.

Ach, jak przyjemnie, jak rozkosznie było lecieć tak w dół, jak na skrzydłach! Czemuż to trwało tak krótko... Chciałbym tak wisieć w powietrzu godziny, miesiące, całe lata bodaj! Ale rzeczywistość jest nieubłagana. Po chwili dotykam ziemi i przewracam się na prawy bok, jak mi polecono. Próbuję następnie wstać, ale przewracam się ponownie, tylko tym razem na plecy. Znowu próbuję się podnieść i znów spadochron ściąga mnie do tyłu i przewraca. Zabawnie to musiało wyglądać, bo widzowie serdecznie się z tego uśmieli. Udało mi się w końcu stanąć na nogach. Odczepiłem spadochron i oddałem go w ręce instruktora, ale szelek już nie zdejmowałem. Pobiegłem znowu krętymi schodkami na szczyt wieżyczki i czekałem cierpliwie swojej kolejki.

Teraz, gdyby mi „złote góry" obiecywano, ażebym już nie skakał, to jednak wolę skakać. Taki to już ma urok w sobie ten sport spadochronowy! Kto mi nie wierzy niech spróbuje, a przekona się, że mam słuszność.

Zenon Derlacki.

RYS HISTORYCZNY SPORTU BRZESKIEGO

Brzeć n/B., jako centrum życia kulturalnego Polesia, już od dawna był bramą, przez którą przenikały z zachodu na wschód nowe zdobycze kultury i cywilizacji europejskiej. Jako punkt strategiczny skupiał on zawsze centra wojskowe, uzyskując jeszcze większe znaczenie z chwilą wybudowania potężnej twierdzy.

Wojsko było od dawna pionierem życia kulturalnego tej stolicy Polesia. Ono też, wraz z innymi zdobyczami nowoczesnej kultury przyswoiło miastu poleskiemu zamiłowania do ruchu i ćwiczeń cielesnych, obiętych mianem sportu. Pierwszymi gałęziami sportu, które ujrzały światło dzienne w Brześciu, były lekka atletyka i piłka nożna. Zaszczepił je w Brześciu Pułk Syberyjski, który przybył tu na stałe w 1921 r. z Gniewa nad Wisłą. Mistrzostwa lekkoatletyczne DOK. IX. w r. 1922 dały pierwszą tabelę wyników, które były jednocześnie wskaźnikiem ówczesnego b. niskiego poziomu sportowego, np.: rzut oszczepem 27,92 m, 400 m 1 : 25,0.

Równolegle z lekką atletyką poczęła się rozwijać piłka nożna. Drużyny wojskowe, rozgrywając mistrzostwa dywizyjne i korpusowe na terenie Brześcia, dały impuls do powstania cywilnych klubów piłkarskich, jak Jutrzenka, Technik, Policyjny K. S. i Ż. K. S. Na czoło rozgrywek piłkarskich jak i lekkoatletycznych stale wysuwał się Pułk Syberyjski. Dowodem tego jest zdobycie prawie wszystkich nagród przechodnich, ufundowanych przez dowódców dywizyj, korpusu, a nawet Marszałka J. Piłsudskiego.

Rozbudzone zamiłowania sportowe Brześcia nie ograniczyły się tylko do tych gałęzi sportu, bo niebawem w r. 1923 powstaje Towarzystwo Kolarskie, skupiające w swych szeregach dość liczne rzesze młodzieży i urządzające wiele imprez. Na tym terenie wyrastają takie talenty, jak Drańko, Ziębicki i Więcek.

Nad brzegami Bugu i Muchawca powstają obiekty sportów wodnych, a w r. 1926 organizuje się Towarzystwo Wioślarskie. Niestety jednak, do dziś dnia sport wioślarski ograniczył się tylko do wybudowania szeregu przystani i wypożyczania miłośnikom wody kajaków. Nie miał bowiem kto nadać temu sportowi właściwego oblicza i kierunku rozwoju. To samo można odnieść do sportu pływackiego, którego największą bolączką i przeszkodą jest jeszcze do dziś dnia brak najprymitywniejszej pływalni letniej.

Sporty zimowe nie odbiegły daleko od wodnych, bo oprócz kilku ślizgawek obliczonych na dochód, nie odegrały one ważniejszej roli.

Takie mniej więcej oblicze posiadał sport brzeski do roku 1929, w którym to powstał Okręgowy Ośrodek WF. Stał się on niebawem instytucją wyszkoleniową, propagatorem najnowszych zdobyczy w różnych gałęziach sportu oraz centrum życia sportowego całego terenu Okręgu Korpusu. Tu brały początek i konsolidowały się wysiłki w kierunku zorganizowania różnych gałęzi sportu. I tak naprzykład, wegetujący od roku 1924 Okręgowy Zw. Piłki Nożnej wszedł na realne tory pracy. Kluby znalazły nareszcie oparcie i pomoc w swych poczynaniach na polu sportowym. Za przykładem Ośrodka i z pomocą jego instruktorów, powstały w klubach sekcje gier sportowych i bokserskie. Ośrodek począł odgrywać rolę Okręgowego Związku tych gałęzi sportu, komasując wysiłki wszystkich klubów. W miarę jednak rozwoju sportu poczęła się wyłaniać konieczność stworzenia oddzielnych Okręgów, które by służyły klubom pomocą, łączyły ich wysiłki i czuwały nad racjonalnym rozwojem. Kluby bowiem mając w swych zarządach nie zawsze ludzi ideowych i fachowych, schodziły często na błędne tory, powodując się działalnością, obliczoną na krótką metę i niezdrowymi metodami w celu zaspokojenia fałszywych ambicyjek. Powodowało to krótki żywot wielu towarzystw i klubów, które pozostawiały po sobie niesmak i sprawiły, że lepsza część społeczeństwa odsunęła się od sportu i pracy w organizacjach sportowych.

W tej dziko rosnącej i rozszerzającej się puszczy sportu poleskiego, Okręgowy Ośrodek WF. był bazą i przytuliskiem dla młodzieży, garnącej się do uprawiania sportu. Tu młodzież znajdowała zawsze okazję do wyżycia się sportowego na stadionie czy też sali gimnastycznej pod okiem rutynowanych instruktorów. W kancelarii Okr. Ośrodka WF. znajdowały dach wszelkie zebrania i konferencje na tematy sportowe. Tu powstała inicjatywa i ramy organizacyjne imprez i świąt wychowania fizycznego. Wprawdzie w roku 1928 powstał Miejski Komitet WF. i PW., lecz w dziedzinie w. f. na terenie miasta nie wykazał do dziś dnia żadnej inicjatywy i działalności. Rzecz tak poważna, jak sprawa boisk i innych obiektów sportowych, nie znajduje absolutnie zainteresowania w Komitecie. Sport jest zamknięty dla uboższej młodzieży pozaszkolnej, bo nie ma kto się nią zająć. Ośrodek chętnie by otworzył jej salę gimnastyczną i otoczył opieką wychowawczą, ale któż zapłaci za opał i światło?! Komitet Miejski WF. i PW. nawet tyle nie zrobił, by wyjednać w elektrowni miejskiej czy wodociągach zniżki za kilowaty prądu elektrycznego i kubiki wody do centralnego ogrzewania. Miejskie władze kompletnie ignorują sport. Miasto ma tereny sportowe, a na tych terenach Ośrodek WF. z ramienia Państwowego Urzędu WF. i PW. urządził piękny stadion. Dziś miasto nie chce go konserwować, ani też nie chce udzielić subsydium Ośrodkowi, który się nim dotąd opiekował!

Rok 1936/37 jest rokiem przełomowym dla organizacji brzeskiego życia sportowego Powstał szereg okręgowych związków sportowych, które w chwili obecnej, mogą poszczycić się ładnymi rezultatami. Wśród nowopowstałych związków na czoło wysuwa się okręgowy związek piłki ręcznej, skupiający około 15 klubów, które otrzymały godziny na sali gimnastycznej i trenują pod okiem fachowych sił instruktorskich. Pozostałe okręgi w dużo mniejszym zakresie, lecz również z zapałem rozszerzają zakres swej działalności.

Wszystkie te wysiłki spotykają się z ignoracją inteligencji brzeskiej, głuchej na apel działaczy sportowych, wzywających społeczeństwo do współpracy na polu wychowania fizycznego.

Z powyższego wynika, że sport w Brześciu ma ogromną przyszłość, ale wówczas, gdy działaczom i instruktorom sportowym przyjdą z pomocą moralną ludzie na wysokich stanowiskach, a Zarząd Miejski okaże chociaż minimum dobrej woli i aktywności w kierunku krzewienia kultury fizycznej.

T. D.



TYDZIEŃ PO TYGODNIU



Proch (Pionki) pokonał Marymont 5 : 0.



Warszawianka — AZS 5 : 1.

W Bytomiu rozegrany został mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami **Śląska polskiego** i **Śląska niemieckiego.**

Piłkarze polscy wykazali doskonałą formę i **pokonali Niemców 4 : 2 (2 : 0).**

Polacy przeważali przez cały czas gry i zasłużyli na jeszcze wyższą wygraną. Na specjalne wyróżnienie zasługuje atak Polaków.

Bramki strzelili: Wilimowski (2) — Cebula i Piec I, a dla Śląska opolskiego — obie Pawlitzki.

●

W Nowy Sadzie odbył się **turniej gimnastyczny państw Słowiańskich** z udziałem reprezentacji Sokoła z Polski, Jugosławii, Bułgarii i Czechosłowacji.

Polacy zajęli III miejsce, za Czechosłowacją i Jugosławią, a przed Bułgarią. Najlepszym polskim zawodnikiem był **Kosman,** wyróżnili się poza tym **Pietrzykowski** i **Breguła.**

●

W Krakowie, w towarzyskim meczu hokejowym **Cracovia** pokonała katowicką **Pogoń 4:2 (3:0, 0:0, 1:2).** Dla Cracovii 3 bramki strzelił Wołkowski, a jedną Kowalski, dla Śląska — obie Ursoń.

W drużynie krakowskiej dobrze wypadła trójka olimpijska: Marchewczyk — Kowalski — Wołkowski, obrona bez zarzutu. U Ślązaków wyróżnili się Ursoń, Burda i Kasprzycki.

●

Na terenie całego kraju rozegrano szereg spotkań hokejowych.

W Warszawie, w meczu towarzyskim Warszawianka pokonała AZS 5 : 1. Poza tym rozegrano szereg spotkań o mistrzostwo stolicy.

We Lwowie Pogoń zremisowała z Ukrainą, a Lechia wygrała nieoczekiwanie z Czarnymi 4 : 0 (!).

Turniej hokejowy w Łodzi o nagrodę „Kuriera Łódzkiego” wygrał ŁKS.

FRASZKI SPORTOWE

WALNE ZGROMADZENIA

Koniec grudnia. Rok się zmienia.
Czas na Walne Zgromadzenia.
Zjeżdżają się dostojnicy
Z prowincji i ze stolicy.
Głos ma pan przewodniczący.
Rzuca słowa smętne, drżące:
— Ciężkie czasy, trosk niemało,
— Robiliśmy, co się dało...
Na to wszyscy unisono,
Że niczego nie zrobiono,
Że jest bieda, pustki w kasie,
Że łajano zarząd w prasie,
Że kondycje w marnym stanie,
Żeśmy znów dostali lanie...
Zaczynają się wzajemne
Skargi, gniewy, „kanty” ciemne;
Ten ironią wszystkich kąsa,
Ów się na prezesa dąsa,
Jest okazja. Każdy członek
Sypie prawie bez osłonek.
Pełno krytyk i zarzutów
I wymyślań od mamutów,
Gróźb, ataków, sprzeczek, żalów,
Jednym słowem: ruch w lokalu.
Potem robi się wybory
I wychodzą matadory,
Nowe spece, świeże głowy.
Mają plany epokowe
I projekty i programy.
Elokwencji rwą się tamy.
Pełni werwy, animuszu,
— S p o r t na nowe tory ruszą!
— Przede wszystkim, jak należy
— F r o n t e m staną do młodzieży,
— Cnót sportowych broniąc stale...
I tak dalej, i tak dalej.
— — — — —
Wreszcie kończy się parada
I rochodzi się ta rada.
Wnet pogasną skry zapału
I... znów będzie jak bywało.

LOU-LOU.



Reprezentacja gimnastyczna Polski nadesłała nam z Nowego Sadu miłą pocztówkę.

CO robią inni?

Japończycy zaczynają, zdaje się, sami trzeźwo oceniać sytuację w związku z organizacją Igrzysk olimpijskich i... wojną w Chinach. Gazeta Asahi Shimbum stwierdza otwarcie, że **nadzieje na przeprowadzenie w roku 1940 w Japonii igrzysk olimpijskich coraz bardziej maleją.** Komitet staje wobec problemów, które wymagają rozwiązania, a w obecnych stosunkach nie jest to łatwe. Na najbliższej konferencji Międzynar. Kom. Olimpijskiego, która odbędzie się w Kairze, mogą więc delegaci japońscy znaleźć się w przykrej sytuacji, gdyż trudno im będzie dać obowiązujące zapewnienia, że np. już w kwietniu rozpocznie się projektowane i konieczne montowanie urządzeń.

●

Duńczycy doszli do wniosku, że grają w futbol za wolno i zbyt ślamazarnie. Poszli po radę do głowy i zorganizowali mecz **z udziałem po 13 graczy z każdej strony, 2 sędziów, 4 autowych i z dwiema piłkami.**

Liczne gremium sędziowskie było konieczne, gdyż mogło się zdarzyć, że w tym samym momencie padła by po każdej stronie bramka.

Niestety, nie znamy rezultatów tej pierwszej próby. Obawiamy się jednak, że, zamiast wzmożonego tempa, przyniosła ona chaos i bezhołowie.

●

— Dam **Schmelingowi** takie baty, jakich jeszcze od nikogo nie otrzymał — powiedział Harry Thomas i... przegrał po ośmiu rundach.

Joe Louis, który przyglądał się „rzezi niewiniątka", doszedł do melancholijnego wniosku:

— Wprost nie do wiary, jak ten Schmeling, mimo swego wieku (33) i długiej przerwy (1 i pół roku) doszedł do najświetniejszej formy!

Kto wie czy Schmelingowi nie uda się przełamać zasady: „They never comes back" (oni nigdy nie wracają).

Może Louis ma rację! Wszak mamy już w bież. roku podobny przykład, co prawda na nieco innej arenie. Znakomity szachista dr Aljechin, były mistrz świata, zasiadł po raz drugi na tronie!

●

Francuzi są internacjonalistami pod każdym względem. Szczególnie w piłce nożnej. Sam diabeł nie wyznaje się już w tym **konglomeracie najrozmaitszych narodowości,** reprezentowanych np. w czołowej drużynie Sochaux:
Ithurbide (Francuz z Argentyny), Duhart (Francuz z Urugwaju), Courtois (Francuz z Genewy), Iregaray (z jakiejś Południowej Ameryki), Lauri (proweniencji argentyńskiej), Cazenave (urodzony w Montevideo).

Mimo to... Sochaux wyleciał w pierwszej rundzie pucharu Francji, pobity na głowę przez trzecioklasowy Montpellier 4:0! **Konglomerat primadonn nie stanowi jeszcze drużyny!**

●

W Szwecji istnieje **oficjalny totalizator piłkarski.** W roku bieżącym dał on 4.77 milionów koron czystego dochodu! Suma ta zużyta zostaje całkowicie na cele sportowe. 587.000 koron rozdano już uprzednio. Obecnie najwyższa instancja sportowa Szwecji ogłosiła rozdzielnik, który przedstawia się następująco: 500 tys. koron na wzmocnienie funduszu loteryjnego, który tym samym da w przyszłości jeszcze większe dochody; 400 tys. k. jako pierwsza rata na budowę Domu Sportowego na Lindigö; 40.000 K w bież. i 400.000 K w przyszłym roku na budowę sztucznego toru łyżwiarskiego w Sztokholmie; 100.000 K na fundusz olimpijski. Dalsze kwoty otrzyma 18 związków sportowych, z czego 115.000 K np. „Związek wychowania fizycznego". 308.000 K przewidzianych jest na budowę urządzeń sportowych w Sztokholmie i najbliższej okolicy. Powstać ma więc **7 basenów, 14 krytych hal i 14 skoczni narciarskich.**

●

Wiedeński Eislauf-Verein, jedna z najpoważniejszych placówek sportu łyżwiarskiego w środkowej Europie, posiada od szeregu lat ciekawą instytucję. Jest nią sekcja hokejowa juniorków, która liczy wielu członków poniżej dziesięciu lat. Sekcja rządzi się zupełnie autonomicznie, ma tylko starszego opiekuna.

Przykład WEV znalazł w Wiedniu naśladowców i dzięki temu organizują tam w najbliższych dniach błyskawiczny turniej chłopięcy z udziałem ok. 30 zespołów. Dzieciarnia gra naturalnie wedle specjalnych reguł, dostosowanych do jej możliwości. Od czasu zorganizowania sekcji chłopięcej przewinęło się przez nią 1035 czynnych członków.

●

Popularnej drużynie londyńskiej Arsenal wydarzył się w Liverpoolu przykry wypadek. Nie tylko przegrała 0 : 2, ale bramkarz Boulton został poważnie kontuzjonowany i musiał opuścić posterunek. Miejsce jego zajął **obrońca** Happgood. Happgood wywiązywał się doskonale ze swego zadania i nie puścił już ani jednej bramki! Fakt ten świadczy wymownie o **doskonałej wszechstronności angielskich piłkarzy.**

●

Silne poruszenie wywołał w Szwecji rezultat kontroli wydatków Olimpijskiego Komitetu, który szafował bardzo hojnie funduszami publicznymi. Okazało się, że nie tylko ofiarowano szereg honorowych prezentów członkom komitetu i ludziom stojącym poza nim, ale w dodatku przyznawano kierownikom poszczególnych ekspedycyj kwoty na osobisty ekwipunek, jak na zakup pijam, krawatów, kombinezonów, obuwia, ubrań itp.

●

Międzynarodowy sport łyżwiarski znajduje się w obliczu katastrofy. Jeździe figurowej grozi pogrom. Awizowaliśmy już z początkiem sezonu przejście Vivianny Hulten na zawodowstwo. Obecnie w ślady jej poszły Angielka Megan Taylor i Czeszka Vera Hruba, która startowała w Madison Square Garden. Mistrz świata Austriak Kaspar zaproszony został wraz z rodzeństwem Pausin na karnawał lodowy do Toronto, skąd łatwo przekroczyć granicę amatorstwa. Z dnia na dzień mnożą się ekipy baletowe, rozwija się coraz bogaciej i wspanialej program kabaretów lodowych, stawiając jazdę figurową na... zupełnie innej płaszczyźnie. Rewie łyżwiarskie w bogatej oprawie widowiskowej cieszą się nadzwyczajnym wzięciem, frekwencja rośnie, kasy pęcznieją, cóż dziwnego, że pokusa staje się dla asów łyżew coraz silniejsza.

●

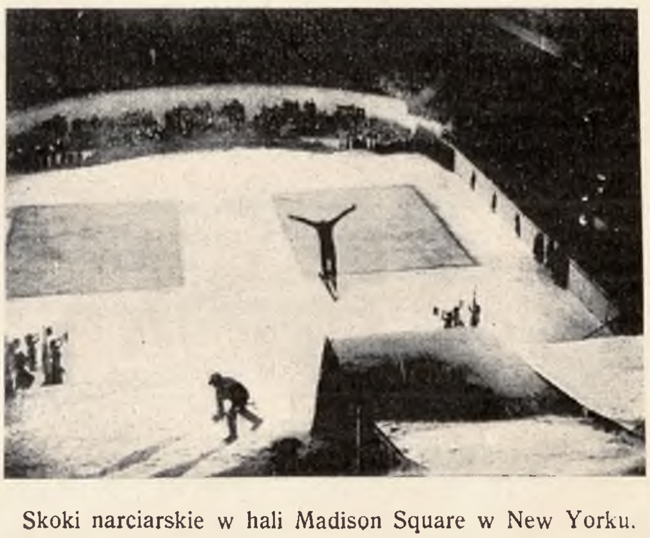
Finowie mają ambicję uzyskać w Lahti jak najlepsze wyniki. Niestety, narciarze mają pecha. Wprawdzie w kraju „tysiąca jezior" mróz dochodzi do 30 stopni, jednak jak na złość śniegu ani śladu. Cóż pozostaje innego, jak ograniczyć się do **marszów?** Kalle Tupurainen łączy piękne z pożytecznym. Maszeruje dziennie 10—15 km z karabinem na plecach, urządzając przy okazji polowanie na wilki.

●

Niedawno pojawiły się w prasie zagranicznej notatki, jakoby prezes Międzynarodowej Federacji Narciarskiej, mjr Oestgaard miał zamiar wystąpić **z projektem urządzenia w roku 1940 mistrzostw FIS w Japonii.** Miała to być asekuracja w wypadku, gdyby między Komitetem Olimpijskim i Federacją nie doszło do porozumienia na temat amatorstwa. Informacja ta wywołała liczne komentarze, które stają się zupełnie nieaktualne, gdyż mjr Oestgaard dementuje, jakoby kiedykolwiek w głowie jego powstał podobny plan.

●

Kobiety na skoczni narciarskiej! Gdzie? — Naturalnie w Ameryce. I, naturalnie, w — Madison Square Garden w Nowym Jorku. Program tygodnia sportów zimowych w krytej hali nowojorskiej był bardzo obfity. Hokej na lodzie, jazda figurowa, jazda szybka, ba, nawet skoki narciarskie. Lwią część aplauzu zbierali naturalnie Norwegowie, a przede wszystkim panie Janina Kolstad i Ela Guldbransen. Svere Kolterud i Tom Murstad demonstrowali skoki, zbliżone do ekwilibrystyki akrobatycznej.



Skoki narciarskie w hali Madison Square w New Yorku.

WIELKI KONKURS „SPORTU POLSKIEGO"

Ponieważ czytelnicy nasi niezawodnie doskonale orientują się w tym, jakie zadania stawia sobie „Sport Polski" i jakim chce on służyć celom — możemy, przedstawiając im regulamin naszego zimowego konkursu, obejść się bez przedmowy, a przejść od razu do samej rzeczy.

Chcąc wziąć w tym konkursie udział, czytelnicy nasi powinni opracować i przesłać do naszej redakcji w terminie do 31 stycznia 1938 r. szczegółowy projekt imprezy, która by ich zdaniem najlepiej mogła służyć PROPAGANDZIE RACJONALNYCH METOD UPRAWIANIA SPORTU.

Z ogólnego tego założenia wypływają następujące warunki:

1) impreza musi nosić charakter masowy, a więc udział w niej powinien być dostępny dla jak najliczniejszych sportowców (względnie klubów i zespołów), niezależnie od poziomu technicznego;

2) powodzenie w tej imprezie musi być uzależnione od stosowania przez danego sportowca (klub, drużynę) prawidłowych, zdrowych zasad treningu, od systematycznej pracy, a nie tylko od wrodzonego talentu;

3) impreza musi być pociągająca dla zawodników i klubów, zdolna do ich żywszego zainteresowania, nie powinna wymagać z ich strony specjalnych ofiar, nie powinna zakłócać normalnego udziału w życiu sportowym, ani wprowadzać chaosu w kalendarzyk imprez, ustalony przez związki sportowe;

4) impreza nie powinna wymagać stworzenia specjalnego aparatu organizacyjnego i większych wkładów pieniężnych;

5) charakter imprezy jest dowolny; może ona polegać na zawodach, jednorazowych lub periodycznych, na konkursie, którego wynik oparty może być na rezultatach pracy itp.;

6) impreza może się rozpocząć najwcześniej 1 kwietnia, a powinna być zakończona najpóźniej 1 listopada.

Projekty nadsyłać należy w formie ułożonych już szczegółowo regulaminów. Powinny one być oznaczone godłem. W oznaczonej tymże godłem zamkniętej kopercie należy umieścić imię i nazwisko oraz adres autora.

Nadesłane w terminie, to znaczy do dnia 31 stycznia 1938 r. włącznie, prace zostaną rozpatrzone przez jury, w skład którego wejdą: przedstawiciel Państwowego Urzędu W. F. i P. W., przedstawiciel Związku Polskich Związków Sportowych i redaktor „Sportu Polskiego". Decyzja jury zapadnie przed dniem 20 lutego 1938. Projekt uznany za najlepszy będzie wprowadzony w życie przez „Sport Polski" w porozumieniu z kompetentnymi władzami sportowymi, zaś autor jego otrzyma cenną nagrodę, w postaci 6-dniowego bezpłatnego pobytu w Zakopanem, Worochcie, lub innym ośrodku sportów zimowych do wyboru.

Autorzy wszystkich projektów wyróżnionych otrzymają poza tym dyplomy honorowe. Projekty te będą również opublikowane na łamach naszego pisma.

Usilnie prosimy naszych czytelników, aby zechcieli się na nasz apel tłumnie odezwać i tym samym przyczynili się do powodzenia akcji, mającej na celu podniesienie poziomu sportu polskiego.

HUMOR



Sylwester zapalonego sportowca.

W NASTĘPNYM NUMERZE:

Józef Baran: Bilans sportu polskiego za rok 1937.
Lou-lou: Zniżka narciarska.
Wiktor Junosza: Sprawy najważniejsze.

Czytelnikom, współpracownikom i sympatykom „SPORTU POLSKIEGO" najserdeczniejsze życzenia noworoczne składają

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Redakcja i Administracja, Warszawa ul, Myśliwiecka 3
tel. 8-63-66.

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1
tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 17—19

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93